wschód

orient

NR. 4 (24) CENA ZŁ. 1.—

S.O.C

SPIS RZECZY:

CONTENTS:

wschód · orient

KWARTALNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM WSCHODU

WARSZAWA, PAŹDZIERNIK — GRUDZIEŃ 1936

ROK VII. Nr. 4.

TADEUSZ RADWAŃSKI

Potencjał wojenny Z. S. S. R. a problem prometeuszowski[1]

W myśl założeń ideologii prometeuszowskiej rozwikłanie kompleksu zagadnień politycznych Europy Wschodniej leży w wyzwoleniu, w oparciu o Polskę, narodów ujarzmionych przez Z. S. S. R., a w następstwie tego, stworzenie bloku państw bałtycko-czarnomorskich i innych, przy czynnym udziale Polski.

Takiej ideologii hołduje Orientalistyczne Koło Młodych w przekonaniu, że tylko takie ukształtowanie się stosunków na Wschodzie Europy zgodne jest z linią polskiej racji stanu, wykreśloną przez sytuację geopolityczną naszego państwa.

Na wstępie już nasuwa się atoli pytanie: czy takie ujmowanie polskiej racji jest słuszne, czy nie jest to tylko górne i idealistyczne hasło: „za naszą wolność i waszą", poryw szlachetnego może, ale nie liczącego się z realnymi warunkami uczucia sympatii dla ludów, które zdławiła i przygniotła przemoc czerwonego najeźdźcy?

Najlepszą odpowiedzią na to pytanie jest wymowa faktów.

Położenie geopolityczne naszego państwa jest ze wszech miar niekorzystne, co nie ulega najmniejszej wątpliwości. Jest to fakt zbyt oczywisty, by go trzeba było udowadniać. Na tym miejscu ograniczę się tylko do przytoczenia opinii jednego z polskich historyków, prof. Dąbrowskiego, który w broszurze: „Polska a przyszła wojna" (Kraków 1923) rozważając problem obrony w razie ewentualnej wojny, za punkt wyjścia bierze sytuację geograficzną Polski i w następstwie tego stwierdza, że „ukształtowanie na-

---

[1] Odczyt wygłoszony na inauguracji nowego roku działalności O. K. M. w Warszawie w dniu 13 listopada 1936.

szych granic, co każdy myślący Polak powinien dobrze sobie uprzytomnić, jest fatalne zarówno tam, gdzie je nam narzucono, jak i tam, gdzie wytknęliśmy je sami, licząc się bardziej z tą czy inną koncepcją polityczną, niż obroną kraju".

Biorąc pod uwagę powyższą okoliczność, nie należy jednak zapominać o tym, że długość granic i brak naturalnych barier terenowych nie stanowią same przez się żadnego niebezpieczeństwa.

Polityczna wartość granicy jest wartością zmienną, uzależnioną od siły i potencjału wojennego ościennych państw, ich tendencyj ekspansywnych i t. zw. zdecydowanych kierunków naporu politycznego.

O ile chodzi o Polskę, to zdecydowane kierunki naporu idą z dwóch przeciwległych stron, tj. ze wschodu i zachodu, przy czym kierunek wschodni, ze względu na cały szereg momentów, przedstawia się dla nas specjalnie groźnie. Dość wspomnieć imperialistyczne nastawienie Rosji i jej dążności ekspansywne pod hasłem „sobiranje russkoj ziemli". Przecież „cała historia Rosji jest nieustannym zaborem coraz to nowych obszarów i ujarzmianiem coraz to nowych narodów" powiada prof. dr. St. Nowakowski (Wielka Geografia Powszechna z. I. 1936). Dziś hasłem o wiele lepiej uzasadniającym imperialistyczne zapędy władców czerwonej Moskwy jest komunizm, który jako doktryna o charakterze uniwersalistycznym stwarza logicznie przekonywujące argumenty ideologiczne dla dokonywania podbojów terytorialnych.

Fakt ten jest na ogół niedoceniany przez społeczeństwo polskie. Zasugerowani niebezpieczeństwem zachodnim od strony Niemiec, zapominamy o wiszącym nad Polską niebezpieczeństwie rosyjskim, zapominamy, że „ideologia bolszewicka jest znaczniejszą siłą motorową do zdobyczy zewnętrznych, niż ideologia Rosji carskiej" [2] i że „przeciw Niemcom możemy znaleźć i znajdujemy sprzymierzeńców, którzy nie tylko mogą wstrzymać grożącą nam stamtąd nawałnicę, ale i mogą im zadać cios decydujący. Nie ma natomiast państwa, któreby tego rodzaju cios zadać chciało lub mogło wielkiej i zjednoczonej Rosji" [3].

„Nie można — jak słusznie powiada gen. Wł. Sikorski — milczeniem pomijać faktu, że zagadkowa wciąż Rosja sowiecka, którą dzieli od reszty państw stale pogłębiająca się przepaść, głosi u siebie, iż — „istnienie państwa proletariackiego wśród kapitalistycznego świata prowadzi do nieuniknionego starcia" [4].

Oto dlaczego państwo nasze jest specjalnie zagrożone od strony Z. S. S. R. Zagrożenie to uwypukli się atoli z całą wyrazistością dopiero wówczas, gdy uprzytomnimy sobie, jakim olbrzymim zespołem sił aktualnych i potencjonalnych rozporządza nasz wschodni sąsiad. Siły te, rzecz oczywista, mogą być każdej chwili rzucone na szalę wypadków.

Określić całkowity potencjał wojenny Sowietów jest to naturalnie za-

---

[2] Wł. Studnicki „System polityczny Europy a Polska", Warszawa 1935.
[3] Dr. Jan Dąbrowski „Polska a przyszła wojna", Kraków 1923.
[4] Wł. Sikorski „Polska i Francja", Lwów 1931.

danie niewykonalne. Możemy jednak uchwycić i poznać elementy materialne składające się wraz z elementami natury duchowej na całość potencjału wojennego i na tej podstawie wyrobić sobie przynajmniej przybliżone pojęcie o wielkości potencjału wojennego Z. S. S. R. Ograniczamy się celowo do czynników natury materialnej, ściślej mówiąc ekonomicznej, ze względu na to, że są one jedynie uchwytne i wymierne w czasie i przestrzeni oraz ze względu na to, że stanowią one niezbędne podłoże, na którym dopiero mogą się rozwijać inne elementy o charakterze duchowym. Zanalizowanie zatem tych czynników pozwoli nam względnie dobrze poznać i określić potencjał wojenny Sowietów i wskaże nam, jakie są słabe strony układu stosunków gospodarczych na terenie Z. S. S. R. i jak należy tę okoliczność wyzyskać dla zrównoważenia ujemnych stron geopolitycznej sytuacji naszego państwa.

Jak już powyżej wspomniałem, potencjał wojenny danego państwa jest wypadkową całego szeregu elementów geograficznych, gospodarczych — do których zaliczyć wypadnie: ilość ludności, gęstość zaludnienia, gęstość sieci komunikacyjnej, produkcję żelaza i stali, przemysł mechaniczny i chemiczny, przemysły żywnościowe, zasób surowców i odpowiednie ich terytorialne rozmieszczenie oraz elementów natury duchowej, jak: patriotyzm, świadomość celu, kultura ogółu obywateli i t. p. Te ostatnie elementy, jako w większości niewymierne, wymykają się spod ścisłych rozważań.

Odnośnie do Z. S. S. R., mimochodem tylko zaznaczyć należy, że wodzowie komunizmu, jak nikt może, doceniają w całej pełni znaczenie czynników duchowych dla siły militarnej państwa i stosownie do tego, odpowiednio dobranymi środkami propagandowymi starają się urobić świadomość mas i pobudzić ich aktywność. Wystarczy tylko przypomnieć ciągłe oskarżenia Sowietów, skierowane przeciw wszystkim prawie, o przygotowywanie wojny przeciwko „socjalistycznej ojczyźnie czerwonego proletariatu"; wystarczy przypomnieć, że w alarmach tych Polska figuruje jako to agresywne państwo, które chce zadać cios Sowietom, by zdać sobie sprawę z tego, w jakiej atmosferze i w jakim kierunku urabiana jest psychika mas rosyjskich.

Z. S. S. R. doskonale zrozumiał zasadę, że „wojna obecna, to nie tylko walka wyłącznie stałych armii, to mobilizacja wszystkich sił narodu tak ludnościowych, jak i gospodarczych. Armia stała przeobraża się w uzbrojony naród, przemysł pokojowy — w przemysł wojenny" [5].

Lecz wróćmy do czynników ekonomicznych. Zdajemy sobie doskonale sprawę z tego, że w żadnym może okresie dziejów nie zachodził tak ścisły związek między siłami gospodarczymi narodu a jego siłami militarnymi, jak to ma miejsce obecnie. Zrozumienie tego stosunku jest powszechne, co znajduje dobitny wyraz w polityce gospodarczej poszczególnych państw, dążących do zapewnienia sobie odpowiedniego zasobu surowców ważnych ze względów militarnych i rozbudowy tych przede wszystkim gałęzi przemysłu, których znaczenie wojenne jest największe, a to w myśl zasady, że

[5] Wł. Studnicki j. w.

„wojna współczesna wymaga przygotowania całego organizmu gospodarczego, społecznego, politycznego i ściśle wojskowego" [6].

Bez względu zatem na to, czy przewidywania wojny dotyczą dalszej lub bliższej przyszłości, dozbrojenie gospodarcze odbywa się intensywnie już obecnie. Na terenie Z. S. S. R. kwestia ta została całkiem jasno postawiona. XV zjazd partii w uchwałach o piatiletce zdecydował: „Biorąc pod uwagę możliwość wojennego napadu ze strony państw kapitalistycznych na państwo proletariackie, niezbędne jest przy opracowaniu pięcioletniego planu zwrócić maksimum uwagi na najszybszy rozwój tych gałęzi gospodarki narodowej w ogóle, a przemysłu w szczególności, które muszą odegrać główną rolę w sprawie obrony państwa i gospodarczej jego statyki w czasie wojny".

Tyle uchwała kongresu partii.

Skidinąd wiemy, że cała piatiletka, zarówno pierwsza, jak i druga, miała przede wszysztkim przygotować Z. S. S. R. do zadań militarnych, a przez forsowne uprzemysłowienie kraju i wzrost produkcji przesunąć stosunek sił na niekorzyść państw kapitalistycznych.

Nadmieniłem już uprzednio, że w zespole czynników materialnych potencjału siły wojennej surowce zajmują miejsce czołowe. Walka, jaka ostatnio rozgorzała na nowo na arenie polityki międzynarodowej o nowy podział surowców, dobitnie i wyraziście podkreśla wagę zagadnienia surowcowego.

Z. S. S. R. pod względem zaopatrzenia w surowce znajduje się w wyjątkowo korzystnej sytuacji. Na swoim terytorium posiadają Sowiety w dostatecznej ilości wszystkie surowce, które z punktu widzenia mobilizacji gospodarczej na wypadek wojny mają decydujące znaczenie, t. j. węgiel, ruda żelazna oraz środki napędowe. To samo dotyczy innych surowców. Pewien niedobór okazuje się tylko w zakresie kauczuku, antymonu, cyny, wolframu i niklu.

Jeżeli chodzi o zaopatrzenie żywnościowe w czasie wojny, to na terenie Związku S. S. R. zagadnienie powyższe ogranicza się do rozstrzygnięcia sprawy transportu i rozdziału.

Jak z powyższego wynika, Z. S. S. R. ma wszystkie dane bardzo wysokiego potencjału wojennego, który potęgując się jeszcze w miarę rozbudowy przemysłów opartych na rodzimych surowcach przedstawia się coraz groźniej dla państw ościennych, a w tej liczbie i dla Polski. Dla uzyskania całości obrazu materialnej podstawy sił Sowietów konieczne jest jeszcze zbadanie geograficznego rozmieszczenia źródeł surowców na terytorium Związku S. S. R. Otrzymamy w ten sposób ogniwo, które łączy zagadnienia gospodarcze Sowietów z problemem prometeuszowskim.

W zakresie terytorialnego rozmieszczenia surowców obserwujemy w Rosji niezmiernie interesujące dla nas zjawisko. Bogactwa naturalne znajdują się niemal całkowicie na ziemiach zamieszkanych przez ludność nierosyjską — w rezultacie o ile Z. S. S. R. jako całość posiada znakomite

---

[6] Stanisław Gryziewicz „Problem zaopatrzenia surowcowego Polski, ze stanowiska interesów obrony państwa", Warszawa 1936.

Na przestrzeni dziejów ubóstwo Wielko-Rosji było siłą motoryczną koloni-
warunki rozwoju, o tyle właściwa Rosja jest tych warunków pozbawiona.
zacji i podbojów obecnych kresów Rosji oraz kurczowego trzymania się zdobyczy przez Rosję, wszystko jedno czy carską, czy bolszewicką. Znaczenie tego faktu dla problemu prometeuszowskiego jest bezsporne. Przez oderwanie ziem narodów ujarzmionych i stworzenie niepodległych państw: Ukrainy, sfederowanego Kaukazu, Idel-Uralu, Krymu, Kozakii i innych — Wielko-Rosja zostanie pozbawiona swych niesłychanie bogatych baz surowcowych, co z gruntu podetnie jej potencjał wojenny i przesunie, automatycznie niemal, stosunek sił na naszą korzyść. Rosja bez węgla, zboża i rud ukraińskich, bez nafty kaukaskiej i rud manganowych i miedzianych, bez bawełny turkestańskiej — nie stanowi już tak groźnego przeciwnika, jak dotychczas. Dlatego też słusznie twierdzi Wł. Studnicki, iż „bezpieczeństwo Europy wymaga z jednej strony jej konsolidacji politycznej, z drugiej amputacji Rosji na zachodzie, południu i wschodzie". To jedna strona zagadnienia, istnieje jednak i druga posiadająca niezmierne znaczenie dla realizacji idei prometeuszowskiej.

Kresy Rosji skupiają wszystkie najważniejsze bogactwa naturalne i Kresy te są zamieszkane przez narody ujarzmione. Jest to fakt pierwszorzędnej wagi. Stanowi bowiem realną podstawę dla dążeń wyzwoleńczych narodów prometeuszowskich i daje nam gwarancję, że państwa, które powstaną na gruzach panowania sowieckiego, będą organizmami silnymi politycznie i gospodarczo, a tym samym w roli sojuszników Polski znakomicie powiększą nasz potencjał wojenny.

Jest to niewątpliwie znaczne uproszczenie zagadnienia, niemniej jednak już z tego pobieżnego szkicu wynika niezbicie, że w walce z Rosją obok środków militarnych zastosowanie środków politycznych jest nieodzowną koniecznością, biorącą swój początek z warunków geopolitycznych Polski i ZSSR. Tylko odcięcie materialnych podstaw sił sowieckich może nam dać szanse ostania się i „wyzwolić nas z wiecznego niebezpieczeństwa zgniecenia pomiędzy dwoma potężnymi mocarstwami dzisiejszych naszych sąsiadów".

I to jest nasz plan konstruktywny zneutralizowania ujemnych stron naszego geopolitycznego położenia, plan, który wyraźnie stawia cele, a zarazem wskazuje drogi i sposoby ich realizacji. Program prometeuszowski zatem, to nie produkt sentymentu, to nie rezultat zainteresowania się egzotyką kultury i obyczajów narodów Europy wschodniej, lecz to plan ofensywny, oparty na trzeźwej ocenie układu sił politycznych, to koncepcja, uwzględniająca w równej mierze interesy życiowe Polski, jak i interesy narodów, pozostających w jarzmie czerwonej Moskwy. To pozytywny plan walki z imperializmem moskiewskim, plan, który harmonijnie łączy idealistyczne hasło, „za naszą wolność i waszą" z realnymi przesłankami natury politycznej.

TADEUSZ RADWAŃSKI

The Promethian Movement and the potential War-strength of the U. S. S. R.

(Summary)

In accordance with the ideals inspiring the Promethian movement for the liberation of the countries forcibly incorporated within the Soviet Union, the disentanglement of the complex of political problems of eastern Europe is primarily to be attained by the restoration of the national and State freedom of the peoples subjected by Russian-Communist imperialism. This plan would be carried out with the support of Poland and one of its results should be the formation of Baltic, Black Sea and other sovereign States in a bloc in which the Republic of Poland would play a leading rôle.

This policy is propagated by the Junior Oriental League in the conviction that only such a crystallization of political relations in eastern Europe is compatible with the broad aspects of Poland's *raison d'état* viewed in the light of her geopolitical situation.

The question may, however, arise whether such a presentation of the problem of Poland's state policies is in spite of all a practical one — whether or no it is not merely a variant of the lofty ideal of realizing the old slogan of 'For Our Liberty and for Yours'. It may after all be but the expression of a noble and disinterested striving for an impracticable ideal which fails to take into consideration the actual and current conditions of life; it may be inspired by feelings of sympathy for the peoples who are groaning under the bloodthirsty oppression of a Red version of Tsarist imperialism and yet be bereft of any practical significance. These legitimate doubts can only be dispelled by the cold logic of facts and of objective observation.

The geopolitical situation of Poland is unfavourable no matter from which point of view it is regarded. This is such an obvious fact that it requires no process of proof. But in every examination of the situation, it must always be borne in mind that the great length of a frontier and the lack of natural barriers to foreign aggression are not in themselves insurmountables dangers. The political value of a frontier is a variable factor depending on the power and potential war-strength of the neighbouring States, their tendency to expand spatially, and their decisive directions of political pressure.

In the case of Poland we encounter such 'decisive' directions of pressure on two opposite frontiers — on the eastern and on the western frontier. The pressure from the east has been,however, especially dangerous owing to a number of specific features, chief amongst which is the imperialistic attitude of Russia with its trends of territorial expansion under the slogan of 'recovering "Russian" lands'.

Today, this means of justifying Russian imperialism reveals itself in a new version. Territorial aggrandizement is not sought under the pretext of some

nebulous Russian irredentist claims but in the name of Communism. The doctrines of the new political faith have a universalist character and hence more effectively mask pure and simple imperialism than any ethnic claims — even such which are not so fantastic as the Russian ones. Logically speaking, the doctrines of Communism furnish a much more convincing argument and a more acceptable ideal for encouraging territorial conquest than the ukases of the Romanoffs. This fact is on the whole under-estimated by the public, not only in Poland but also in the whole world. In Poland there is a tendency to be absorbed in the danger presented by Germany and to forget the Russian menace; the Poles are apt to forget that the ideals and slogans of Communism furnish a much greater dynamic impulse to external conquests than the slogans of pre-War Russia.

The whole force of the danger threatening Poland from the east will be better comprehended when we realize what an enormous complex of current and potential strength is at the disposal of the Soviet Union. It is naturally all but impossible to make an exact estimation of the aggregate potential war-strength of the U. S. S. R. But its material elements can be discerned and, excluding the psychic elements, it is possible to make an approximation of the potential military power of the Union. Only the material, or rather the economic, factors are taken into consideration as they are the only ones which can be determined in time and space, and as they are an essential basis for the development of the psychic constituents of the whole. An analysis of these factors will therefore make it possible to make a relatively close examination and determination of the Union's potential military strength; to indicate the weaknesses of the economic structure of the USSR, and how to turn these to advantage when compensating for the adverse features of the geopolitical situation of Poland.

As already stated, the potential war-strength of a country is the outcome of a number of geographical and economic elements (the size and density of the population, density of the network of lines of communication, the output of iron and steel, the machine and chemical industries, the production of foodstuffs, available resources of raw materials and their territorial distribution) and such psychic elements as patriotism, the possession of a national culture conscious of its aims, etc. Evidently the latter group of elements is not statistically discernable and hence, from the nature of things, cannot enter into consideration herein.

The leaders of Communism fully realize the importance of the psychic element as a factor in enhancing the military strength of a country. In line with this comprehension, they make excellent use of highly selective propaganda in the endeavour to mould the consciousness of the masses and to arouse their active interest. In this connexion, it will suffice to indicate how the Soviets constantly accuse one and all of preparing war against 'the Socialistic Motherland of the World Proletariat'. In these alarums, Poland figures as an aggressor whose sole aim and object is to deal a mortal blow at the integrity of the Soviet Union. These examples suffice to indicate the atmosphere in which the psychology of the Russian nation is being conditioned and the trends governing the process.

The U.S.S.R. has well understood the principle that war today is not only a clash between two opposing regular armies but rather a mobilization of all the forces of a nation, both of man-power and of economic resources. The

army transforms itself into a nation under arms, and peace-time industry into war-time industry.* In fact it is probably universally realized that at no past stage of human affairs has there been such a close connexion between the economic power of a nation and its fighting strength as in our times. There is in fact not a single country where this is not reflected in economic policies and in attempts to assure an adequate supply of important raw materials for use in time of war and to develop those divisions of industry whose significance is greater at that juncture. Thus, whether the possibility of war is envisaged for the nearer or the more distant future, economic preparedness for war is already being advanced at a lively pace.

This was presented very unequivocally at the XV Congress of the Communist Party amongst the measures regarding the Five-Year Scheme, when it was resolved: 'In consideration of the possibility of an armed attack by the capitalist countries upon the Proletariat State, it is vitally necessary, when drawing up the Five-Year Plan to direct most attention to the quickest possible development of those divisions of national economy, and particularly of industry, which will play the chief rôle in the defence of the State and in its economic statics in time of war.'

From other sources we know that the first and second Five-Year plans were primarily put through in order to prepare the U.S.S.R. for military objectives and, by activating the industrialization of the country and increasing the production of manufactures, to incline the balance of power against the non-Communist countries.

Mention has already been made that raw materials are a prime element of potential war-strength. The struggle for the allocation of raw materials which has recently broken out anew on the international arena clearly and strikingly stresses the importance of this question. In this domain, the Soviet Union, however, enjoys an exceptionally favourable position. It has plentiful stocks and reserves of the three raw materials which are of basic importance for economic mobilization in case of war: coal, iron ore and petroleum. Other less vital materials are also extracted or produced upon a sufficient scale. The very high military potential offered by the possession of these natural resources is further enhanced with the steady extension and development of the Union's industries. It is hence becoming more and more threatening for the neighbouring countries and therefore also for Poland.

In order to round out this outline of the material bases of Soviet power, it is also necessary to examine the geographical distribution of the sources of the materials upon the area of the U. S. S. R. Viewed from this angle, a factor of the utmost importance and interest appears — a factor which is of incalculable value to the cause propagated by the Promethian movement. The natural wealth of the Union is almost entirely located on territories inhabited by non-Russian peoples. Thus, while the Union as a whole has remarkable conditions for further development, Russia itself is virtually deprived of such conditions. In fact it is this poverty of Russia proper which has for centuries past been the dynamic force impelling it towards territorial aggrandizement

---

* W. Studnicki: *System polityczny Europy a Polska* (Europe's political System and Poland), Warsaw 1935.

(over and above the inordinate ambitions of the Tsars) at the cost of the countries bordering with it; this will, in addition, to some degree explain why such conquests have been held at all costs by both Tsarist and Communist Russia.

The significance of this fact for the Promethian cause is above all dispute. When the subjected countries of the Soviet Union regain their freedom, and really independent state-entities arise in the shape of the Ukraine, the Federated States of Caucasia, Idel - Uralia, the Crimea, Kossakia and others, Russia proper will be deprived of its enormously rich bases of raw materials in the subjected lands; this will in turn enormously reduce the potential war-strength of that country and thus automatically shift the balance of power strongly in favour of Poland.

A Russia deprived of Ukrainian coal, corn and ores, of Caucasian petroleum, manganese and copper ores, and of Turkestan cotton will not be such a serious and menacing opponent as before. Hence W. Studnicki, one of the most acute political observers and minds in present-day Poland states: 'The security of Europe demands its political consolidation on the one hand, and the amputation of Russia to the west, south and east, on the other.'

Then there is another factor of prime importance — another aspect of this problem. The fact that the material resources of the Soviet Union are concentrated upon non-Russian lands inhabited by a non-Russian population affords a concrete basis for the liberationary trends in all the countries represented in the Promethian movement. It affords a guarantee that the countries which shall arise to independent and really free existence upon the ruins of the Soviet Empire will be units having political and economic strength and, as allies of Poland, will greatly raise her potential war-strength.

Undoubtedly the foregoing presents the matter in very schematic form. But even this rough outline clearly shows that in the struggle against Russia, apart from military means the application of political ones is a vital necessity arising out of the geopolitical conditions of Poland and the U.S.S.R. Nothing but the barring of Russia from the sources of her raw materials can give Poland proper chances of separating herself spatially from Russia and 'of eliminating the constant danger of being crushed between the two great powers who are her immediate neighbours today'.

The above can be said to be a constructive plan for neutralizing the adverse aspects of Poland's geopolitical situation. The Promethian programme is therefore not the outcome of sentiment nor is it a mere expression of interest in the civilizations and customs of the eastern European peoples. It is a plan for an offensive based on the sober evaluation of the distribution of political forces; it is a conception which takes into consideration, in equal measure, the vital interests of Poland and those of the nations groaning under the yoke of Moscow; it is a positive plan of struggle against Russian imperialism — a plan which harmoniously unites the ideals of the century-old slogan of 'For Our Liberty and for Yours' with the concrete, practical postulates of calculated political necessity.

Z powodu pewnego zestawienia

(Odpowiedź prof. O. Górce)

W poprzednim numerze „Wschodu" został zamieszczony artykuł dr. Olgierda Górki p. t. *„Rola ludzi a warunków w tworzeniu Europy Wschodniej XX wieku"*. Artykuł ten jest nową ilustracją autora i bronionej przezeń tezy o decydującym znaczeniu woli subiektywnej w historii. Co i kto tworzy historię? Czy warunki obiektywne, czy też wola subiektywna? Stary dylemat filozoficzny, temat sporu dwu szkół historycznych, ujmujących historię z punktu widzenia materialistycznego lub ideologicznego.

Carlyl nie pierwszy rozstrzygał kwestię tłumu i bohatera na rzecz bohatera i nie wyczerpał jej marksizm, opowiadając się po stronie tłumu. To kwestia tak stara, jak historia i tak świeża, jak życie.

Nie zamierzamy spierać się z autorem co do treści. W pewnej mierze nawet z nim się zgadzamy. Jednak wydarzeń historycznych nie rozważamy jedynie jako rezultatu fatalnego czy szczęśliwego splotu okoliczności.

Nasz krytyczny stosunek do omawianej pracy wywołuje nie tyle teoretyczne nastawienie autora i jego podejście do problematu, ile wykorzystane przezeń fakty oraz schematyczne i uproszczone ustosunkowanie się do zjawisk, dotyczących naszych niedawnych dziejów.

To specjalnie rzuca się w oczy, gdy autor, przekonany o głównym znaczeniu woli subiektywnej w historii, zestawia zwycięskie państwa bałtyckie ze zwyciężonymi republikami kaukaskimi. Analizie tego zestawienia artykuł jest poświęcony. Ażeby całkowicie ogarnąć temat, wypadnie nam również dotknąć niektórych zasadniczych założeń autora i jego analiz doniosłych wydarzeń współczesności.

I.

Przypisując woli subiektywnej decydujące znaczenie w procesie narodowo-państwowego życia Europy Wschodniej, autor powołuje się na fakt państwowego odrodzenia Polski i na walki nowej Turcji o byt narodowy.

Jedynie przypomnienie o Marszałku Piłsudskim i Attatürku wydaje się dostatecznym, ażeby wykazać znaczenie człowieka w kształtowaniu się losu narodów. Przecie geniusz Marszałka i poświęcenie jego żołnierzy odegrały decydującą rolę w dziele odrodzenia Polski, podzielonej pomiędzy trzy najsilniejsze w świecie państwa. Przecie wola Kemala Attatürka, który potrafił zorganizować Turków anatolijskich, mogła na gruzach imperium Ottomańskiego stworzyć nową Turcję, wbrew decyzji zwycięzców w wielkiej wojnie, dyktujących swą wolę całemu światu.

Nie chcemy ani na jotę pomniejszać prawdziwości tych twierdzeń, sprawiedliwość jednak wymaga, aby wskazać i na momenty obiektywne, warunkujące te dwie epokowe postacie.

Wojna światowa wrzała w całej pełni, jeszcze nie było wiadomo, kto zwycięży i kto w walce padnie, lecz już było wiadomo, że Polska zmartwychwstanie. Oswobodzenie Polski zadeklarowały i państwa centralne, i Rosja. Wydarzenia tak się potoczyły, iż zostały zrealizowane najśmielsze oczekiwania Polaków: padły wszystkie trzy państwa, ciemiężące Polskę.

Wiadomo przecie, że bohater narodowy i wskrzesiciel Polski ratunek swej ojczyzny wiązał z wypadkami światowymi, które by przyczyniły się do upadku imperializmu pruskiego i rosyjskiego. Nie ma wątpliwości, że w przeddzień wojny światowej przewidział on taki finał konfliktu europejskiego. Znane są zresztą jego słowa wypowiedziane w r. 1910 z okazji okupowania Bośni i Hercegowiny przez Austrię: „Przyjaciele moi, może być, że młodsi z was ujrzą kraj wolnym; dotychczas wydarzenia nie spełniły naszej nadziei" (wg. T. Hołówki). Jak wiadomo, w związku z okupacją tych terenów znajdujących się we władaniu Turcji oczekiwano konfliktów międzynarodowych, które zresztą po 4-ch latach nastąpiły.

Fakt, nad którym warto się zastanowić.

Prawdą jest, że Attatürk rozpoczął swą tytaniczną walkę o nową Turcję w rozpaczliwych warunkach, wytworzonych przegraniem wojny przez imperium ottomańskie, związane sojuszem z państwami centralnymi. Prawdą jest, że na zasadzie traktatu sevrskiego Turcja przestała istnieć jako państwo samodzielne: została pozbawiona prawa posiadania własnej armii; mogła utrzymywać jedynie nieduży kontyngent sił zbrojnych dla celów wewnętrznych. Prawdą jest, że oponowanie przeciwko traktatowi sevrskiemu oznaczało walkę z Ententą, która okupowała wszystkie nadbrzeżne tereny tureckie ze Stambułem włącznie; jako agenci Ententy występowały nie tylko siły zbrojne Grecji, lecz i nieszczęsne armie „kalifatu", broniące „prawowitego" sułtana przed „rokoszanami" anatolijskimi. Prawdą jest i to, że Kemal Pasza dysponował nader skromnymi siłami materialnymi, przy tym jego wystąpienia wypadły na okres ogromnej depresji moralnej, która opanowała umysły inteligencji tureckiej. Mandat amerykański nad Turcją był wówczas uważany przez licznych Turków za najlepsze wyjście z sytuacji.

Biorąc to wszystko pod uwagę należy stwierdzić, że w Turcji stał się cud. Twórcą tego cudu był Mustafa Kemal i jego współtowarzysze. Czyż jednak nie istniały warunki obiektywne, które sprzyjały dokonaniu tego cudu?

Warunki obiektywne nie sprowadzają się tu tylko do *„rozległych głębi pustkowi anatolskich"*, jak zaznacza dr Górka: były i inne nie mniej ważne, a może nawet bardziej wartościowe fakty, które geniusz Kemala brał pod uwagę i świetnie wykorzystywał. Wyjaśnijmy to:

Turcja, jak wiemy, była państwem wojennym. Oficerowie grali tam zawsze rolę dominującą. Stanowili oni inteligencję kraju i z ich środowiska wychodzili nie tylko wojskowi, lecz i liczni inni specjaliści, których siły i wiedza znajdowały zastosowanie we wszystkich dziedzinach życia narodowego i państwowego. Traktat sevrski za jednym pociągnięciem pióra zniszczył armię turecką. Tym samym skazał na zagładę oficerstwo tureckie. W ten sposób powstała kadra skazanych na biedę ludzi inteligentnych, wyszkolonych wojskowo, obrażonych do głębi duszy w uczuciach patriotycznych, bez żadnych widoków na przyszłość, gotowych do

poświęceń i bohaterstwa. *Kemal miał pod ręką doświadczonych oficerów, gotowych stanąć do szeregów ruchu narodowo-wyzwoleńczego.*

Ludność turecka, wymęczona wojną światową oraz nieustannymi wojnami zarówno z Włochami, jak i z państwami bałkańskimi, powitała zawieszenie broni z westchnieniem ulgi i nie przejawiła bardziej zdecydowanego oporu wobec pierwszych kroków okupacyjnych armii greckiej. Dopiero gdy oddziały greckie zademonstrowały swe okrucieństwo, ogniem i mieczem niszcząc spokojne wioski, ludność Anatolii przekonała się, że walka narodowa jest nieunikniona. *Powszechny zew: „śmierć lub wolność" nabrał wówczas istotnej siły* i, oczywiście, nawoływania agentów „znajdującego się w niewoli u niewiernych" sułtana do spokoju i pogodzenia się z wolą mocarstw nie wywierały żadnego wrażenia.

Nie należy również pomniejszać znaczenia i drugiego momentu obiektywnego, który bardzo ważną rolę odegrał w tureckim ruchu narodowym. Fakt, że Turcja *walcząc z Ententą o swą niepodległość miała na swych tyłach już nie Rosję carską, należącą do Ententy, lecz Rosję rewolucyjną, nastawioną zdecydowanie wrogo względem Ententy,* odegrał decydującą rolę w ruchu tureckim. Przecie prasa turecka do dnia dzisiejszego nie przestaje pisać o tym, jako o czynniku mającym duży wpływ na rezultat walki o wyzwolenie narodowe.

Mówiąc o czynnikach obiektywnych, ułatwiających rozstrzygnięcie zadań historycznych zarówno w Polsce, jak i w Turcji, nie chcemy, powtarzamy, pomniejszać znaczenia woli subiektywnej i cech genialności tych dwóch wielkich ruchów. *Rola wielkich wodzów, którzy racjonalnie i genialnie wykorzystali obiektywne dane sytuacji historycznej, zawsze pozostanie pełnowartościowa.* Inni, mniej uzdolnieni wodzowie, zapewne by tego nie dokonali, czego oni dokonali; należy również uznać i to, że *przy innych danych obiektywnych może by i oni nie mogli dokonać tego, czego dokonali.*

II.

Celem wyjaśnienia swego schematu, autor — jak zaznaczyliśmy wyżej — zestawia zwycięskie państwa bałtyckie z republikami kaukaskimi, zwyciężonymi w walce z Rosją bolszewicką. To zestawienie, zdaniem autora, najlepiej uwypukla znaczenie woli subiektywnej w walce o ideał społeczny. Autor stwierdza, że obiektywne warunki walki dla państw bałtyckich były bardziej niewygodne niż dla republik kaukaskich, gdyż państwa bałtyckie leżą obok głównego ośrodka państwowości wielkorosyjskiej, „na liniach wypadowych wszystkich połączeń tych obydwu centrów rosyjskich — Moskwy i Petersburga", a Kaukaz na południowym krańcu imperium, oddzielony od Rosji łańcuchem górskim.

Czyż w tym wypadku decyduje jedynie różnica geograficzna? Czyż inne warunki obiektywne nie mają wpływu na rozwiązanie sprawy? Wydaje się, że tak.

W momencie gdy państwa bałtyckie walczyły z bolszewikami, w portach bałtyckich stała flota angielska, w Finlandii walczyły z bolszewikami, obok sił miejscowych, niemieckie oddziały von der Koltscha. Ententa

popierała nowopowstające państwa bałtyckie nie tylko moralnie, lecz i materialnie.

Interesy państw władających Europą zbiegły się z interesami tych krajów, tworzących zaporę przed bolszewizmem. Zdrowa część Europy uważała Polskę i inne państwa bałtyckie nie tylko za bojowników o własną wolność, lecz i za obrońców cywilizacji, prawa i porządku w Europie.

Cóż zatem działo się na Kaukazie lub na Zakaukaziu, jak specjalnie rozróżnia autor?

Anglicy wprawdzie byli na Kaukazie, a częściowo i na Zakaukaziu. Lecz charakter i moment ich pobytu radykalnie się różni od charakteru i momentu takiego pobytu nad Bałtykiem. Azerbejdżanie pierwszy raz zetknęli się z Anglikami w Baku — jako z sojusznikami „wielkiej, niepodzielnej Rosji". We wrześniu 1918 r. Azerbejdżanie, wespół z wojskami tureckimi, musieli walczyć z siłami angielsko - rosyjsko - ormiańskimi, aby odzyskać własną stolicę, zagarniętą w marcu tegoż roku przez kombinowane oddziały bolszewików - eserów rosyjskich i dasznaków ormiańskich. Poraz drugi rząd azerbejdżański zetknął się z Anglikami jako z siłą wojskową, zastępującą okupacyjne oddziały armii tureckiej. Anglicy, działający w imieniu jakiegoś wszechrosyjskiego rządu w Ufie, nie uznali rządu azerbejdżańskiego. Dopiero później komenda angielska zmieniła swój stosunek do Azerbejdżanu, uznała jego rząd i pomogła wygnać z kraju t. zw. oddziały „biczerachawskie", działające w imieniu rządu w Ufie.

Poparcie „ententy" trwało krótko. Anglicy ewakuowali Kaukaz, zadłużywszy się tu poważnie na utrzymanie oddziałów okupacyjnych.

Po ewakuacji Anglików na Zakaukaziu wytworzyła się nowa sytuacja polityczna. W Anatolii wrzał ruch narodowy, skierowany przeciwko Anglii Lloyd George'a, który pozostawił Grecji Venizelosa carte blanche w sprawie poskromienia powstającej Turcji.

Zatem na Kaukazie nie tylko nie stała flota angielska, lecz nie wpływało tu powszechne mniemanie o bolszewizmie, jako o zarazie, grożącej całemu światu cywilizowanemu. Przeciwnie — Azerbejdżan miał w sąsiedztwie naród, który w rozpaczliwej walce z imperializmem europejskim o swe istnienie idealizował hasła rewolucji rosyjskiej i szukał kontaktu politycznego z Rosją sowiecką.

Nie sama Turcja znalazła się w takiej sytuacji: drugi kraj sąsiedni — Persja — również pokładał nadzieje na powodzenie bolszewizmu. Deklaracja Lenina o wyrzeczeniu się wszelkich przywilejów i koncesyj, zdobytych przez rząd carski we wszystkich krajach wschodnich, napełniała nadzieją nacjonalistów perskich. Główni działacze Andii i świata arabskiego, z którymi zetknęli się w Europie przedstawiciele Zakaukazia, nie rozumieli, po co Kaukaz walczy z bolszewikami — z wiernymi sojusznikami muzułmanów w walce z europejskimi eksploatatorami Wschodu. Odezwy sowieckie, wzywające wszystkie kraje muzułmańskie do powstania przeciwko kolonizatorom europejskim, były podpisywane przez mniej lub więcej znanych duchownych muzułmańskich.

Agitatorzy i emisariusze polityczni walczącej Turcji, posługując się odezwami wydanymi przez Zgromadzenie Narodowe w Stambule, wzywali masy do protestu przeciwko pogwałceniu woli bratniego narodu — Azer-

bejdżanu, wytwarzając tym dosyć chwiejną sytuację polityczną na Kaukazie.

Ten smutny dla Kaukazu splot okoliczności musiał odegrać decydującą rolę w wypadkach w dn. 27 kwietnia 1920 r. w Baku, o czym autor mówi jako o jaskrawym dowodzie znaczenia człowieka w rozwoju wydarzeń historycznych. Jest udowodnionym faktem historycznym, że emigranci tureccy, cieszący się gościnnością i zaufaniem Azerbejdżanu, w myśl dyrektyw z Ankary, odegrali smutną rolę w sprawie sowietyzacji Azerbejdżanu.

Gdy mowa o Azerbejdżanie, należy wziąć pod uwagę pewną niezwykle ważną okoliczność.

Państwa bałtyckie, które w walce z bolszewikami otrzymały moralne i materialne poparcie Europy i swych sąsiadów bezpośrednich, przewyższały Azerbejdżan jeszcze posiadaniem kadrów sił inteligenckich, niezbędnych przy organizowaniu życia państwowego kraju; przede wszystkim posiadali wykwalifikowane kadry oficerów; krajom bałtyckim łatwo było w przeciągu tygodnia zorganizować oddziały armii narodowej z doświadczonych żołnierzy wielkiej wojny. Np. w jednej z bitew Estończycy stracili 15.000 wojska, w tym 500 oficerów wyższych stopni.

Czyż to można porównać z sytuacją Azerbejdżanu, którego ludność za rządów carskich nie odbywała służby wojskowej, jako element nielojalny, któremu nie można zaufać? Azerbejdżan nie posiadał nie tylko 500, lecz nawet 50 własnych oficerów. Inteligencji azerbejdzańskiej nie dopuszczano do urzędów państwowych, dostępnych jedynie dla chrześcijańskiej ludności imperium...

Brak wyszkolonych sił wojskowych w Azerbejdżanie niezwykle ujemnie się odbił na biegu wydarzeń rewolucyjnych. Podczas gdy Gruzini i Ormianie jednym dekretem Rad Narodowych mogli stworzyć z żołnierzy frontowych własne wojsko pod komendą narodową, Azerbejdżanie musieli poprzestać na źle zorganizowanych oddziałach ochotniczych. A przecież Azerbejdżanie pierwsi na Kaukazie podnieśli hasło autonomii i pierwsi też domagali się oderwania od Rosji Zakaukazia, jako państwa niepodległego.

Idea azerbejdżańska była popularna nie tylko wśród inteligencji, lecz i w sferach robotniczych. W r. 1917, w pierwszych dniach rewolucji rosyjskiej, w Baku odbyły się wybory do Rady Robotniczych i Żołnierskich Deputatów. W wyborach zwyciężyła azerbejdżańska partia narodowa „Musawat", co było niespodzianką dla partyj socjalistycznych w skali rosyjskiej. Partia „Musawat" uzyskała 70% wszystkich głosów. Lecz sprawa była rozstrzygana nie głosami azerbejdżańskimi, tylko bagnetami Moskali. Rosyjscy żołnierze i marynarze, znajdujący się wówczas w Baku, zażądali unieważnienia wyborów i Azerbejdżanie, nie posiadający siły zbrojnej, musieli ulec przemocy. Próby organizowania w Azerbejdżanie oddziałów ochotniczych również napotykały na przeszkody ze strony żołnierzy rosyjskich. Na tle przymusowego rozbrojenia małej grupy azerbejdżańskich ochotników - milicjantów wybuchła w Baku krwawa rzeź.

W ciągu trzech dni wymordowano 10.000 osób spośród turskiej ludności miasta (wypadki marcowe w r. 1918).

Gdyby nie było tego warunku obiektywnego w Azerbejdżanie, wypadki na Kaukazie potoczyłyby się inaczej i, prawdopodobnie, inne byłyby rezultaty.

Jako na niedostatek woli subiektywnej w sprawach zakaukaskich, prof. O. Górka wskazuje na nieporozumienia między narodami na tym terenie, mając na myśli krwawe starcia między Gruzją i Armenią oraz między Armenią i Azerbejdżanem.

Rzeczywiście, te smutne fakty miały u nas miejsce. Lecz ich przyczyna nie wypływała z braku woli subiektywnej. Jak wiadomo, między Gruzją i Azerbejdżanem takich konfliktów nie było; chociaż miały miejsce spory terytorialne, lecz obie republiki postanowiły rozstrzygnąć te sprawy na drodze arbitrażu i referendum miejscowej ludności. Co zaś do niezgody z Armenią — tutaj przyczyn konfliktu nie należy szukać w zwykłych kłótniach terytorialnych, lecz głębiej, w różnicy podstaw polityki, która to różnica powoduje, iż Armenia po dziś dzień nie przystąpiła do Konfederacji Kaukaskiej, zdecydowanej na bezwzględną walkę z okupacją rosyjską. Przecie sam autor mówi o *„wyłącznym maksymalizmie narodowym" Ormian, przeszkadzającym nie tylko im, lecz i całemu Kaukazowi.* Gdy nie ma wspólnej woli i wspólnego frontu walki — trudno się porozumieć w kwestiach drugorzędnych i czynić ustępstwa, a tym bardziej czynić jednostronne ofiary.

W upadku republiki Azerbejdżańskiej „maksymalizm ormiański" odegrał rolę wcale nie drugorzędną. Powstanie w Karabachu celem przyłączenia tego okręgu azerbejdżańskiego do Armenii zaabsorbowało w tym punkcie znaczną część wojska azerbejdżańskiego. Odbywały się formalne bitwy z zastosowaniem wszystkich rodzajów broni. Wprawdzie powstanie ormiańskie zostało stłumione, lecz bolszewicy wykorzystali osłabienie granicy północnej i sprytnym manewrem zajęli Baku. *Dokumenty i fakty wskazują, że istniał ścisły związek między powstaniem w Karabachu a natarciem II Armii sowieckiej oraz spiskiem emigrantów tureckich przeciwko rządowi kraju, który ich przygarnął.*

O Armenii pisać nie będziemy, gdyż sam autor stawia ją poza nawias dyskusji.

Jeżeli chodzi o Gruzję — to, w porównaniu z Azerbejdżanem, znajdowała się ona w lepszej sytuacji. Gruzini byli drugim po Polakach narodem, który posiadał licznych przedstawicieli we wszystkich dziedzinach życia społeczno-państwowego w Rosji. Odbywali służbę wojskową, posiadali kadry wykwalifikowanych oficerów i urzędników. Lecz życie państwowo-historyczne tego kraju prawosławnego tak się ułożyło, że tradycja króla gruzińskiego, Herakliusza II, który szukał ratunku w protektoracie rosyjskim, trwała w formie orientowania się gruzińskich kół społecznych na Rosję, częściowo na socjalizm rewolucyjny. Jak wiadomo, wybitni działacze socjal-demokracji rosyjskiej pochodzili z Gruzji, więc psychologicznie nie łatwo im było zerwać z Rosją. Wśród Gruzinów nie przeżyło się jeszcze mniemanie o Południu, jako o nieprzyjacielu historycznym i o Północy, jako o kraju chrześcijańskim z perspektywą demokratyczno-socjalistyczną. Można stwierdzić, że rewolucyjność gruzińska nie zdążyła jeszcze zapłonąć ogniem narodowym.

Po zagarnięciu Kaukazu Północnego przez bolszewików, po upadku Azerbejdżanu i sowietyzacji Armenii — neutralna Gruzja nie mogła się ostać. *Pomimo uznania jej niepodległości przez Ententę, nie mogła bardzo liczyć na pomoc Anglii, która, jak wiadomo, wolą Lloyd George'a pozostawiła bolszewikom swobodę działania na Kaukazie.*

W świetle tych faktów trudno mówić o jakiejś lepszej sytuacji republik kaukaskich w porównaniu z sytuacją, w jakiej się znajdowały kraje bałtyckie w okresie lat 1920 — 21.

Mapa tutaj wszystkiego nie wyjaśni.

III.

Pisząc o warunkach obiektywnych, dotyczących sytuacji republik zakaukaskich, nie chcemy jednak pomijać słabości kierownictwa politycznego w tych krajach. Obiektywne dane momentu historycznego były tu znacznie gorsze, niż w państwach bałtyckich. Przy tym politycy zakaukascy, należy się przyznać, byli mniej doświadczeni i odważni. Tylko w tej mierze można mówić o brakach subiektywnych w republikach zakaukaskich.

W jaki sposób i w jakim związku przyczynowym ten czy inny naród przejawia swą wolę, znajduje jakiegoś wodza dla grupy bojowników, tworzących jakikolwiek ruch pozytywny? Przecie, bądź co bądź, bohater nie wyrasta z ziemi i nie spada z nieba. *Znajduje się on w ścisłym związku z życiem i etapami rozwoju historycznego tego społeczeństwa, do którego należy.*

Jest rzeczą całkiem naturalną, że społeczeństwo polskie, posiadające bogate dzieje swej państwowości, tradycje krwawych walk o niepodległość oraz liczną inteligencję i ludzi nauki na miarę światową— mogło w sprzyjającym momencie historycznym wydać z siebie wodza, który wykorzystując całe doświadczenie przeszłości, poprowadził naród do zwycięstwa.

Turcja, która w momentach krytycznych zawsze potrafiła wydać bohatera wyprowadzającego ją z beznadziejnej sytuacji, ten naród zawsze posiadający niepodległy byt państwowy, ożywiony nową, rewolucjonizującą ideją nacjonalizmu turskiego, nacechowany trzeźwym realizmem samodzielnej państwowości, umiejący wykorzystywać okoliczności międzynarodowe — musiał, oczywiście, wyłonić wodza, który z większym lub mniejszym powodzeniem mógł narodem kierować.

W państwach bałtyckich również lepsze były niż u Kaukazczyków predyspozycje dla ruchu narodowego i dogodniejsze warunki obiektywne, sprzyjające wyłonieniu pozytywnie działających kierowników politycznych. Państwa bałtyckie znajdowały się na zachodnim krańcu imperium rosyjskiego, co było dogodne dla ich rozwoju kulturalnego i pozwalało na absorbcję idej europejskich, w tym idei niepodległościowej, kroczącej, jak wiadomo, z Zachodu na Wschód na przestrzeni całego XIX wieku. Każdy z tych narodów już od drugiej połowy w. XVIII kultywował swe ideje narodowe w różnych centrach europejskich.

Podobnie jak duchowe centrum Polski znajdowało się w Krakowie, a ukraińskie we Lwowie — Litwini swe życie duchowe koncentrowali w Prusach Wschodnich, a Finowie w Szwecji. Oprócz tego Finowie posiadali pewne swobody polityczne i konstytucję, co sprzyjało ich dojrzewaniu politycznemu.

Prof. O. Górka w swym zestawieniu specjalnie zwraca uwagę na Estonię. Poświęćmy i my kilka uwag tej sprawie. Estońskie odrodzenie narodowe rozpoczyna się w końcu XVIII w., przejawiając się w badaniach folklorystycznych i zbieraniu pieśni ludowych. Jakub Gurt sam zebrał około 45 tys. pieśni, 10 tys. legend, 40 tys. zagadek i 60 tys. różnych fragmentów piśmiennictwa ludowego. Dr. Kreutzwald z owych fragmentów stworzył jednolity poemat — bohaterską epopeję narodową pod nazwą „Kalevinos", odpowiadającą fińskiej „Kalevali". Działalność Kohana Jansena odegrała ogromną rolę w estońskim odrodzeniu narodowym. W r. 1845 wydał on pierwszy tom pieśni religijnych w języku estońskim. Protestantyzm przyczynił się do podniesienia oświaty ludowej, gdyż m. in. kościół protestancki nie udzielał ślubów osobom niepiśmiennym. Praca Jansena została przyjęta bardzo entuzjastycznie, gdyż dotychczas pieśni religijne były tłumaczone na język estoński przez pastorów niemieckich, słabo znających język estoński.

W r. 1848 Jansen wydaje zbiór opowiadań w języku estońskim, który stał się doskonałym bodźcem dla rozwoju literatury estońskiej. Następnie zjawiają się periodyki o tendencjach narodowo-politycznych oraz powstają stowarzyszenia literackie.

Ciekawie też się przedstawia rozwój organizowania się narodu estońskiego. Z inicjatywy tegoż Jansena powstawały koła śpiewacze, które urządzały różne imprezy. W jednej z takich imprez śpiewaczych, urządzonej w Dorpacie w r. 1894 wzięło udział 500 chórów i orkiestr z 6000 członków, a w r. 1911 — 800 chórów z 12.000 śpiewaków i muzykantów. Wykonywanie hymnu estońskiego zostało zakazane w r. 1880, lecz w r. 1911, pomimo zakazu, hymn został odśpiewany wobec gubernatora i innych przedstawicieli władz.

W r. 1870 powstało pierwsze estońskie towarzystwo gospodarstwa wiejskiego, również pod przewodnictwem Jansena. Wreszcie tworzą się spółdzielnie, które odegrały dużą rolę w życiu Estończyków.

W początku XX w. Estonia była dostatecznie przygotowana do walki politycznej. Szereg pism osiągał nakład 200.000 egzemplarzy, co jest liczbą olbrzymią dla narodu, którego liczebność niewiele wykraczała ponad milion. Oświata w Estonii stała bardzo wysoko.

W analogicznej sytuacji znajdowały się i inne narody bałtyckie, będące pod wpływem kultury zachodnio-europejskiej.

Do Azerbejdżanu, izolowanego od Europy, Rosja tej kultury nie przyniosła, a nasi sąsiedzi południowi, teroryzowani przez Rosję, również znajdowali się w pożałowania godnej sytuacji. Próby utrzymania pisma w języku azerbejdżańskim w r. 1875 skończyły się niepowodzeniem. Do 1905 r. nie było żadnej gazety azerbejdżańskiej. Dopiero od tego roku zaczynają regularnie wychodzić pisma w języku ojczystym, które nigdy jednak nie

przekroczyły 10.000 nakładu. O jakichkolwiek wpływach ideologiczno-organizacyjnych z zagranicy, z jakich korzystały narody nadbałtyckie, do r. 1908 nie mogło być nawet i mowy. Do tego czasu, zarówno w Turcji, jak i w Persji, istniały takie warunki socjalno-społeczne, że reżym rosyjski w porównaniu z nimi mógł być uważany za „absolutyzm oświecony". Średniowieczny feudalizm i obłędna tyrania Abduł-Hamida w Persji, uzależnionej od cudzoziemców, w pierwszym rzędzie od tejże Rosji, nie mogły być czynnikiem budzącym w masach kaukaskich dążenie do oderwania się od Rosji.

Dopiero po rewolucji młodotureckiej ideje współczesno-europejskie, zwłaszcza narodowo-wyzwoleńcze, stworzyły w Stambule centrum budzące, wywierające wpływ na młode pokolenie inteligencji azerbejdżańskiej.

Prof. O. Górka w swej analizie podkreślił pewną różnicę w umysłowości i światopoglądzie inteligencji nadbałtyckiej i kaukaskiej. Stwierdza, że podczas gdy inteligencja bałtycka była nastrojona pozytywnie i narodowo — Kaukazczycy zachwycali się znaną nihilistyczną ideologią rosyjską. Szanowny autor nie zagłębia się w przyczyny tego zjawiska, pozostawiając czytelnika pod wrażeniem, że Kaukazczycy rzekomo mniej byli narodowi w porównaniu z inteligencją nadbałtycką. Tymczasem, jeżeli chodzi o muzułmańską część Kaukazu, zwłaszcza o turski Azerbejdżan, grunt potencjalny dla oderwania się od światopoglądu czysto rosyjskiego był tu nie mniej silny niż w krajach bałtyckich. Przede wszystkim różnica wyznań (islam) i języka (turski).

Cały sekret polega na tym, że na kraje bałtyckie oddziaływała cywilizacja zachodnio-europejska i niemiecka kultura narodowa, a *Kaukaz był izolowany od kultury Zachodu. Przenikała ona tam jedynie przez krzywe zwierciadło Rosji.*

Odbicie tej różnicy warunków kulturalno-historycznych nad Bałtykiem i na Kaukazie możemy zauważyć nie tylko w wydarzeniach politycznych epoki powojennej, lecz i w wydarzeniach z okresu pierwszej rewolucji rosyjskiej w r. 1905. Już wtedy ruchy polityczne na zachodzie Rosji odbywały się pod hasłem autonomii narodowo-terytorialnej, ogarniającym szerokie masy ludności, podczas gdy inne narody w Rosji ograniczały się do żądań w granicach ogólno-obywatelskich, nie wykraczając poza prawo do swobód dla instytucyj narodowo-kulturalnych i religijnych. Na Kaukazie w burzliwych wystąpieniach na tle ogólno-obywatelskim i socjalnym często wypływały postulaty narodowe, lecz nie przejawiły się one tak wyraźnie i ostro, jak w krajach bałtyckich.

Zatem jest rzeczą całkiem naturalną i logiczną, że Kaukazczycy, nie posiadając tych warunków kulturalno-historycznych, co kraje bałtyckie, nie mieli dużych możliwości na wytworzenie subiektywnie silnych elementów walki politycznej, zdolnych do przezwyciężenia tych trudnych okoliczności, jakie zaistniały na Bliskim Wschodzie.

Jeżeli traktować problem z wojenno-taktycznego punktu widzenia — mapa geograficzna przemawia na korzyść prof. O. Górki, jeżeli natomiast ująć ten problem z punktu widzenia kulturalno-historycznego — mapa przemawia na korzyść Kaukazu.

IV.

Wszelkie rozważania na temat współdziałania ludzi i otaczających ich okoliczności, o woli subiektywnej i warunkach obiektywnych, słowem, gdy się omawia kwestię „bohatera i tłumu" — zawsze mi się przypomina porównanie rządzenia państwowego i wydarzeń historycznych z różnymi rodzajami gier sportowych.

Najprymitywniejsza w swej zasadzie gra — to gra w kości. Wszystko zależy od przypadku i szczęścia — rozum i wola nie ma tu pola do popisu. Współczesną, zmechanizowaną grą w kości moglibyśmy nazwać *ruletkę.*

Obok tej gry nierozsądnej i burzliwej jak żywioł, Europa współczesna zna też i cichą, rozsądną grę — *szachy,* w której nie wypadek gra rolę, lecz wola, mądrość, spokój i charakter grającego. Ta gra wywodzi się z zamierzchłej starożytności. W nieśmiertelnym dziele poety perskiego — „Szach-name" — została utrwalona piękna legenda o pochodzeniu tej indyjskiej gry. Radża indyjski, posyłając szachownicę szachowi perskiemu, Anuszarwanu, chciał zademonstrować, że *światem rządzi tylko rozum.* W odpowiedzi na ów alegoryczny podarunek znany ze swej mądrości wezyr szacha perskiego, Buzerdżimechr, wynalazł inną grę — *nard.* W tej grze rozum, wola i spokój ducha też mają swe znaczenie, jak w szachach, lecz z tą tylko różnicą, że partnerzy powinni rozumnie wykorzystać dane kostek sześciennych z punktami od jednego do sześciu na każdym boku. Przy tablicy nardu, złożonej nie z kwadracików, jak w szachach, lecz z długich pasków, zasiadają dwaj partnerzy i kierują się w grze też rozumem, który jest jednak uzależniony od wypadkowych danych — od punkcików na kostkach.

Kolektywistyczny światopogląd marksizmu, tłumaczący historię rozwojem jedynie sił materialnych we współdziałaniu gospodarczym, prawie negujący rolę indywidualności ludzkiej, można porównać z fatalizmem ruletki; idealistyczny światopogląd szkoły przeciwnej — uznającej decydującą rolę indywidualności ludzkiej w biegu historii — możemy przyrównać do woluntaryzmu szachów, gdzie wszystko zależy od samego gracza.

Jednak życie nie jest w zgodzie ani z jedną, ani z drugą teorią. Gdyby wszystko zależało fatalnie od żywiołowych sił przyrody — ludzie by się nie organizowali w państwa i w ogóle zanikłby instynkt świadomego współdziałania ludzkiego. A znów gdyby ludzie mogli jedynie siłą swej woli usunąć wszelkie przeszkody i urządzić świat według swego upodobania — nigdy nie byłoby wojen i rewolucyj. W jednym i w drugim wypadku w życiu nie byłoby miejsca na walkę. Tymczasem w walce o istnienie tkwi zasadniczy sens historii. Człowiek właśnie tym się różni od zwierzęcia, że umie świadomie i zorganizowanie walczyć z żywiołami przyrody. Tutaj właśnie występuje na pierwszy plan zasada *rozumnego wykorzystania szczęścia i warunków.* Zasada nardu.

Wychowany na doświadczeniu odwiecznej walki bohaterskiej Polski, Marszałek Piłsudski z wirtuozowstwem genialnego gracza historii wykorzystał kostki historycznego nardu, które wobec upadku imperium za-

równo pruskiego, jak i rosyjskiego — przyniosły mu zwycięskie atuty — dwie szóstki, czyli „duszesz" według terminologii nardu [1].

Takie mniej lub więcej pomyślne punkty miał i drugi doświadczony i genialny mistrz nardu historycznego — bohater Turcji narodowej, Attatürk.

Jak z wywodów powyższych wynika, nadbałtyccy gracze historycznego nardu posiadali znacznie lepszą szkołę i większe doświadczenie, niż ich koledzy nadbałtyccy. Przeto kostki w danym momencie historycznym przyniosły im większe możliwości.

Na Kaukazie, oprócz złego przygotowania i złej szkoły graczy, były i warunki bardziej niewygodne, niż w państwach bałtyckich.

Historia — wiecznie powtarzająca się gra — trwa. Zmieniają się pokolenia, zmieniają się warunki. Zjawiają się nowe postacie, które się uczą na doświadczeniu i klęskach poprzedników.

Mamy nadzieję, że i u nas, na Kaukazie, przyjdą nowe czasy z lepszymi „graczami w narda" i z bardziej dogodnymi punktami na kostkach historycznych.

Azeri.

---

[1] Najwyższa możliwość w nardzie.

O pracy w Z. S. S. R.

Obywatele ZSSR mają prawo do twórczości.
(Wysunięty przez pewnego pisarza sowieckiego projekt artykułu nowej konstytucji ZSSR).

I.

Jest jeszcze dużo ludzi, wierzących we wszechpotęgę t. zw. propagandy, która ponoć — na oczach p. t. publiczności — z czarnego białe zrobić potrafi.

Nie podzielamy tego optymizmu.

Czasy, w których żyjemy i czasy, które nadchodzą, mimo odrodzonych w nich *mitów i kultów,* będą, niewątpliwie, żywym i, prawdopodobnie, bolesnym zaprzeczeniem wszelkich iluzyj, wszelkich kamuflaży i wszelkich propagand.

Spod najjaskrawszych nawet plakatów i makiet propagandowych — wcześniej czy później — wyjrzy nielitościwa rzeczywistość. Przecież i plakaty, i makety robione są zazwyczaj z materiałów małowytrzymałych... Owszem, w pewnych wypadkach i na pewien czas, propaganda może dać efekt pożądany. Przy zręcznym zaś odnawianiu zniszczonych afiszów i dekoracyj oraz pod warunkiem, że dekorowana rzeczywistość pozostaje na odpowiednio „zamglonej" odległości — propaganda nawet się opłaca.

Toteż nie ma dziedziny pracy w systemie ZSSR tak rozbudowanej, jak dziedzina zewnętrznej i wewnętrznej propagandy. I nie ma w ZSSR słowa bardziej nadużywanego, bardziej abstrakcyjnego, a nawet zmistyfikowanego, jak słowo „praca" *(trud).*

II.

Człowiek, wbrew descartesowskiemu *cogito ergo sum*, myśleć, na ogół nie lubi. Wystarcza — i na tym polega psychologiczna podstawa propagandy — nazwa, szyld, etykietka.

Jeżeli więc ZSSR tak powszechnie i głośno zasłynął jako „państwo pracy", jeżeli praca tam uważana jest za „socjalistyczną", gdyż „jak wiadomo" w ZSSR „nie ma kapitalizmu i rekinów", a więc nie ma (bo „nie może być"!) wyzysku, bo przecież marksowska „nadwartość" nie idzie tam „do kieszeni wyzyskiwacza prywatnego", lecz na rzecz, jeżeli nie „rewolucji proletariackiej", to co najmniej „budowy społeczeństwa bezklasowego" — to wszystkie te „aksjomaty" są skutkiem wyjątkowo zręcznie w ciągu lat prowadzonej przez ZSSR „pracy" propagandowej.

Nie tylko przeciętny *inturysta*, lecz ekonomista, inżynier, pisarz, dygnitarz, czasem nawet inspektor pracy [1] mijając w luksusowym wagonie

---

[1] Janina Miedzińska — *Sowieckie Państwo Pracy* — wrażenia z podróży inspektora pracy, Warszawa 1935, Instytut Wydawniczy „Biblioteka Polska", str. 182.

stację Niegoriełoje, jest mocno i z góry przekonany, że oto z przestarzałego, kryzysowego, beznadziejnego świata „burżuazyjno - kapitalistycznego" przenosi się do świata całkiem odmiennego, bajecznego „świata socjalizmu", „państwa pracy", w którym urzeczywistniła się doktryna Marksa i którym — wobec tego („jak wiadomo") — rządzi „zwycięski proletariat".

I tylko w tym wypadku, jeżeli umysł takiego podróżnika nie był za młodu pod wpływem „nauki" nieboszczyka Marksa (co, niestety, nie zawsze ma miejsce), jeżeli podróżnik wobec tego potrafi myśleć logicznie — następuje nieuniknione „rozczarowanie". W większości zaś wypadków podróżujący pan lub pani, posiadając z reguły b. skromny zapas wiedzy o Rosji, po odbyciu trzytygodniowej (sic!) wycieczki do *miast* Moskwy i Leningradu, wraca, pocieszając siebie (i innych), że „nie podobna przecież wymagać urzeczywistnienia wielkiej doktryny w tak krótkim czasie i w tak zacofanym kraju", że „zrobiono jednak olbrzymi w tym kierunku krok", że „nie ma porównania z Rosją Carską" i t. p. Najgorzej zaś, kiedy taki wycieczkowicz odrazu zasiada do pisania tysiąc pierwszej książki o „wielkim eksperymencie dziejowym"...

Bo właśnie na książkę tę z niecierpliwością czeka bardzo na ogół czujny aparat propagandy sowieckiej i, po ukazaniu się jej, skwapliwie korzysta z okazji, gdyż „lubi się powoływać na opinie zagranicznych speców" [2], zwłaszcza „speców" typu wycieczkowego, komponuje więc sążniste, zręcznie ozdobione odpowiednimi cytatami artykuły — reklamy w celu wzmocnienia przede wszystkim *wewnętrznej* propagandy wśród podwładnych „szerokich mas robotniczo - włościańskich" [3].

— Widzicie, co o nas mówi zagranica? (autorytet w ZSSR tradycyjnie — bezkonkurencyjny). A wy wciąż tu narzekacie. W krajach kapitalistycznych jest *jeszcze* gorzej!

W ten oto sposób zamyka się zewnętrznie - wewnętrzny *circulus vitiosus* i papierowo - plakatowa forteca „socjalistycznego" państwa kłamstwa i prowokacji stoi dalej, pozornie niewzruszona i niezwyciężona.

III.

Najmniej nas można podejrzewać o sympatię do dawnej, czy jak to się mówi „carskiej" Rosji (jakgdyby obecny ZSSR był mniej carski!).

Ale kiedy nie w robótce damskiej, tylko w książce, pretendującej na obiektywizm specjalisty, czytamy naprz., że „Rosja carska, zacofana wogóle pod względem społecznym („socjalnym"?) w dziedzinie ochrony macierzyństwa nic prawie nie zrobiła", że „wszystko, co istnieje w tej dziedzinie dzisiaj, jest niezaprzeczoną zasługą ustroju sowieckiego" — zmuszeni jesteśmy, wbrew naszym uczuciom, stanąć w obronie — horribile dictu — „carskiej" Rosji.

---

[2] *Sow. Państwo Pracy* — str. 51.

[3] *„Izwiestija"* Nr. 176 z dn. 29. VII. 1935, str. 2, artykuł K. Wolskiego: *„Polskij inspiektor truda o S. S. S. R."*

Pretendent na obiektywizm nie powinien stawiać siebie w położeniu tego naiwnego Amerykanina, który uwierzył, że Ermitaż petersburski wraz ze swą zawartością jest właśnie pomnikiem „budownictwa socjalistycznego".

Przecież przeciętna wiejska lecznica *(ziemskaja bolnica)* przed rewolucją sowiecką nie tylko pod względem niesienia „masom" rzeczywistej (a nie statystycznej) pomocy lekarskiej, lecz pod względem fachowo - kulturalnego poziomu personelu — była nie do porównania nawet z dzisiejszym jakimś „Centralnym Instytutem Higieny Pracy" lub innym „Ochmatmładem". Dla stwierdzenia straszliwego wprost stanu sowieckiej medycyny, zwłaszcza *socjalnej,* wcale nie potrzeba być sowietofobem. Wystarczy czytanie sprawozdań *lekarzy* zachodnio-europejskich, którzy odwiedzili ZSSR, lub poprostu „Prawdy" czy „Izwiestij" [4].

Abstrahując od naszych uczuć, pomijając to najgłówniejsze, co stanowi dziejowe fatum „carskiej" (a więc wszelkiej) Rosji, mianowicie — mechanizowaną nieorganiczność jej państwowości, patrząc na „Rosję" li tylko z punktu widzenia „materializmu historycznego", musimy jednak przyznać, że właśnie w dziedzinie materialnej, tak przecież bliskiej marksizmowi, przedwojenna, w szybkim tempie kapitalizująca się Rosja była bez porównania bardziej „cywilizowana", aniżeli Rosja - ZSSR.

Czy to będzie komunikacja, czy polityka gospodarcza, czy sądownictwo, czy *ziemstwa,* czy ten słynny rosyjski „rozmach" w przemyśle, czy wreszcie zwykłe warunki życia materialnego (funt chleba — 3 kopiejki) aż do „warunków" więziennych włącznie — wszystko to było o wiele, o wiele bardziej „postępowe", „demokratyczne" i nawet (jeżeli kto woli) „socjalistyczne" w porównaniu z zacofaną rzeczywistością dzisiejszego „Socjalistycznego Państwa Pracy", znajdującego się *z powrotem* jeżeli nie w dobie Piotra I petersburskiego, to już napewno w czasach Iwana IV moskiewskiego.

Przecież właśnie *resztkami* inercji kulturalno - państwowej Rosji „carskiej" trwa dotychczas obecna Rosja „socjalistyczna". Przecież to nie do końca „socjalizowane" resztki zapasów materialnych starego caryzmu stanowią rozreklamowane „zdobycze" caryzmu sowieckiego, aż do „dnieprostrojów" włącznie.

Paradoks ten tylko pozornie wydaje się paradoksem. Klęsk Rosji peterburskiej jak najmniej należy szukać w dziedzinie materialnej.

Nie trzeba być ani championem obiektywizmu, ani marksistą, ażeby stwierdzić, że nie ma *cudów* w dziedzinie materialnej, a więc i w dziedzinie „pracy", choć by nie wiem ile mistyki pakowało się do tego nawskroś rytualnego — w rzeczywistości sowieckiej — słowa. ***Ex nihilo nil fit...***

---

[4] Sow. profesor *R. Łurie* niedawno pisał w *Izwiestiach:* „W ambulatoriach często brak mikroskopu dla najprostszych badań, nie ma najprymitywniejszego urometru... W aptekach bardzo mało bismutu, tannalbiny, urotropiny, kofeiny, *kwasu bornego,* cynku... Bardzo mało oleju rycynowego. Zupełnie nie ma gliceryny. Najbardziej ciekawi, dlaczego nie ma w aptekach *mięty, anyżu, kopru...* Brak igieł chirurgicznych do zaszywania ran... źle stoi sprawa ze *szprycami* do iniekcji... (Prof. R. Łurie — *Zakonnyje triebowania).*

A przecież tę przykrą prawdę musieliby sobie uświadomić przede wszystkim ci, co to posiadają „od lat najmłodszych dobrą znajomość nauki Marksa” [5]. Nie nam, naiwnym „idealistom”, pouczać ich o tym.

Z propagandowo - plakatowej *imitacji* pracy nieudolnych sowieckich administratorów, martwej sowieckiej biurokracji i wyjątkowej co do swej żarłoczności i jałowości twórczej — burżuazji sowieckiej, nie mogą powstać *dzieła* pracy. Albowiem w świecie materialnym nie może z *niczego* powstać *coś*.

Naprawdę nie rozumiemy, jak można wymagać lub oczekiwać naprz. od Łazarza Kaganowicza jakichś cudów w dziedzinie podległego mu kolejnictwo sowieckiego.

Jeżeli dziedzina ta stosunkowo prosperowała w czasach „caryzmu”, to działo się to nie tylko dlatego, że „wyzyskiwacze pili krew robotniczą”, ale także dlatego, że kierowali kolejnictwem tacy, jak Witte, który z odznaczeniem skończywszy wydział matematyczny, rozpoczął karierę jako skromny zawiadowca stacji Fastow, lub jak Chiłkow, który posiadając dyplomy dwóch politechnik zaczął pracować jako robotnik kolejowy w Ameryce.

Sownarkom ZSSR nie powierzył kolejnictwa sowieckiego takiemu fachowcy, jak naprz. inż. Łomonosow, znany konstruktor parowozów, lecz powierzył tę dziedzinę byłemu subiektowi firmy młynarskiej, który do 1926 r. specjalizował się w sprawach „ukrainizacji” Ukrainy i wykrywania ukraińskiego „faszyzmu”.

Z pewnością Sownarkom ZSSR miał ważne podstawy, aby mianować właśnie Kaganowicza, ale to nie upoważnia p. p. inturystów zbytnio się dziwić, kiedy w kolejnictwie sowieckim („socjalistycznym”) spostrzegają skutki „genialnego kierownictwa” wszechstronnego tow. Łazarza. Przecież sytuacji na kolejach sowieckich nie zmieni fakt, że tow. Kaganowicz od kilku lat nosi dobrze uszyty mundur kolejarza!

Łączyć pod tym względem jakieś nadzieje z tow. Kaganowiczem byłoby tak samo rzeczą niecelową, jak uważać talent strategiczny tow. Budionnego za równoznaczny z talentem Foche'a na tej jedynie podstawie, że wyżej wymieniony towarzysz obecnie nazywa się „marszałkiem”.

IV.

„Zagraniczni turyści, a czasem nawet „inspektorzy pracy”, posiadają zazwyczaj wielką odwagę literacką i wyjątkową arbitralność.

Na podstawie 17-dziennego biegania po — z góry przez uprzejmych gospodarzy wyznaczonych — zakładach i instytucjach Moskwy i Leningradu i zastrzegając się, że „prowincji nie widziałam”, autorka posiadająca tytuł oficjalny odważnie pisze:

> W Sowietach (a więc w całym ZSSR — Red.) *nie ma bezrobocia*...
> Zadziwiający jest pęd do nauki w Sowietach... Uczą się *wszyscy* prawie *bez* wyjątku... Ogromny głód *książki*... wydawane w *nieprawdopodobnie wielkiej*, jak na nasze stosunki (sic!), *ilości egzempla-*

[5] *Sow. Państwo Pracy* — str. 10.

rzy, są momentalnie rozchwytywane... *Robotnik* sowiecki... ma duże poczucie *godności osobistej*... *cały* świat pracy sowieckiej stoi przed nim *otworem*... *Nie istnieje* w państwie sowieckim *przepaść* między uczniem a profesorem (?! — Red.), robotnikiem a dyrektorem fabryki... Poziom kulturalny *mas* podniósł się znacznie. *W Sowietach* nie widzi się... *skrajnej nędzy*, nie spotyka się na ulicy łachmanów... *W Sowietach*... robotnik może *swobodnie szukać pracy*, która wydaje się mu lepsza, *przerzucając się z fabryki do fabryki* [6].

Najbardziej zastanawiające w tym cocktail'u arbitralnych frazesów wydaje się nam ostatnie zdanie, gdyż jest to chyba najlepsza ilustracja tego, do czego może w konsekwencji doprowadzić owa „dobra znajomość nauki Marksa od lat najmłodszych". Z sensu zdania wynika, że to właśnie w „świecie kapitalizmu", a nie w ZSSR istnieje coś w rodzaju *pańszczyzny* fabrycznej bez prawa szukania pracy w innej fabryce...

Otóż dla każdego pobieżnie nawet obznajmionego choćby tylko z prasą sowiecką, wiadoma jest najbardziej rażąca właściwość życia robotniczego w ZSSR, mianowicie, że proletariat sowiecki od chwili rozpoczęcia się pierwszej piatiletki *automatycznie* zaczął tracić prawo *wolności pracy*, prawo poszukiwania pracy i zmiany miejsca zatrudnienia. Równolegle z akcją kolektywizacyjną prawo to utracili oddawna wywłaszczeni *chłopi*. A więc faktycznie od roku 1930, *a prawnie* od lat 1932 — 33 [7] w państwie zwycięskiego socjalizmu została przywrócona *pańszczyzna państwowa*. Robotnik i chłop są ...*gasudarstwiennymi chołopiami* w stylu moskiewskiego XVI st., są *żywym inwentarzem* wszechsowieckiego majątku państwowego.

Otóż w roku 1934 o *legalnej* wolności poszukiwania pracy przez robotników sowieckich — mowy być nie mogło, gdyż serię dekretów pańszczyźnianych rozpoczyna dekret, datowany jeszcze 3 września 1932 r.!

Ale co znaczy ta niedopatrzona przez fachowe oko inspektorki pracy drobnostka w porównaniu z takimi oto wzruszającymi okazami turystycznej wnikliwości psychologicznej i nawet fizjologicznej:

> Istotnie, czynnik emocjonalny — pracy dla dobra państwa, a nie dla dochodu prywatnego kapitalisty — ma *bez wątpienia* wpływ na *zmniejszenie zmęczenia, związanego z pracą.*
>
> *(Sow. Państw. Pracy* — str. 33).

> Być może, że *pociechą* kobiet *(robotnic fabrycznych* — Red.) pracujących *w nocy*, może (!) być *myśl, że na ich pracy nie zbogaca się prywatny przedsiębiorca, że przyspieszają one tempo budownictwa socjalistycznego.*
>
> *(Op. cyt.*, — str. 105).

Już te dwie cytaty dostatecznie charakteryzują tę — pod wielu względami — typową książkę o specyficznej okładce z urzędowo uśmiechniętym

---

[6] „Sowieckie Państwo Pracy".

[7] Dekrety C. K. W. z dn. 3. IX. 1932, 17. III. 1933, 28. IV. 1933, dekret o „paszportyzacji" i inne.

gołym (?) „robotnikiem" à la Clark Gable. Już te dwie cytaty uwolniłyby czytelnika od bliższego zaznajomienia się z tą książką [8].

A ileż tego rodzaju utworów mieliśmy i, niestety, mamy na rynku księgarskim większości krajów zachodnio-europejskich!

V.

Przez to wszystko nie chcemy, broń Boże, powiedzieć, że na terenie państwa pracy sowieckiej — nie ma pracy, lub że poddani ZSSR nie pracują. Poddani i pańszczyźniani pracownicy ZSSR pracują i jeszcze jak pracują! żadna najbardziej okrutna, najbardziej bezmyślna katorga z starą katorgą carska włącznie — nie wytrzyma porównania z codzienną, normalną „wolną" pracą robotnika, chłopa i niższego urzędnika w ZSSR.

Przecież bez tej katorżnej pracy zmiażdżonych przez machinę państwową „mas", „mas" mechanicznie pozbawionych wszelkiej struktury społecznej, wziętych w bezlitosne karby pańszczyzny państwowej — nie mogłoby nadal istnieć ani samo „państwo pracy", ani — przede wszystkim — jego pasożytniczy aparat państwowy i jedyna na świecie co do żarłoczności i jałowości arystokracja i burżuazja sowiecka.

Bez wykonywania tej pracy nie do pomyślenia byłyby olbrzymie *zbrojenia* ZSSR i liczebność armii sowieckiej — dziedziny dla wszelkiej Rosji, a sowieckiego „państwa pracy" w szczególności, najważniejsze i najżywotniejsze. Bez wykonywania tej pracy, bez uzyskiwanej w ten sposób przez ZSSR od poddanych olbrzymiej *nadwartości* [9] nie mógłby tak precyzyjnie funkcjonować szeroki aparat propagandy „socjalistycznej" na rzecz imperializmu sowieckiego, nie byłoby tego wszystkiego, co się działo gdzieindziej i chociażby dziś się dzieje na półwyspie Iberyjskim...

Chcieliśmy, powtarzamy, abstrahując od zasadniczego dziejowego fatum ustrojowego wszelkiej Rosji, od jej (jeżeli wolno w tym wypadku stosować to słowo) „duszy", stojąc na płaszczyźnie niemal że czystego materializmu, zwrócić uwagę czytelnika nie tylko na katorżno-pańszczyźniany charakter pracy w ZSSR, lecz także *pobudzić myśl czytelnika* w kie-

---

[8] Przyznamy się, że książeczka p. J. Miedzińskiej w naszych rozważaniach figuruje zupełnie przypadkowo, gdyż treść tego rodzaju książek jest zawsze mniej więcej jednakowa. Jedynie podtytuł książeczki — „wrażenia z podróży *inspektora pracy*" — zainteresował nas i zmusił do bliższego zaznajomienia się z nią. Tym bardziej, że w jednym z dzienników warszawskich zjawił się szereg felietonów tej samej autorki na temat pracy w Niemczech, co, prawdopodobnie, jest zapowiedzią nowej książeczki, tym razem o Niemczech.

[9] Tej sakramentalnej *nadwartości* p. p. turyści starannie szukają zawsze w t. zw. krajach kapitalistycznych i nigdy — z reguły — nie szukają w państwie rzekomo socjalistycznym, czyli Z. S. S. R., gdzie państwo płaci swoim robotnikom fabrycznym około 150 rb. miesięcznie, czyli wartość około 200 kg. czarnego chleba lub około 8 kg. masła, a swym pańszczyźnianym chłopom płacą t. zw. „trudodniami", których wartość jest „algebraiczna", jak słusznie pisze *St. Glass* (por. „Rosja Sowiecka" Nr. 70 — 71, str. 61), gdyż „trudodień" równa się od 0,5 do 2 kg. *zboża* i ani grosza gotówki... Dlaczego nikt z p. p. turystów nie chce *tu* poszukać „nadwartości"?

runku zainteresowania się kwestią, czego skutkiem jest ten, a nie inny charakter pracy sowieckiej i *dlaczego* praca ta — nieuchronnie i fatalnie — *inna* być *nie może.*

Najlepiej zorganizowana jest w ZSSR tylko jedna dziedzina „pracy" — jest nią *propaganda* z kinem i teatrem włącznie. Ale ta „praca" jest — z natury rzeczy — mało lub wcale *nieproduktywna.* Prawdziwą zaś pracę sowiecką charakteryzuje przede wszystkim *chaos* („planowa gospodarka") *organizacyjny* i — przepraszamy za paradoks — *bezplanowość* gospodarczo - ekonomiczną, co wcale nie zdziwi, jeżeli uprzytomnimy sobie zarówno lekceważenie *istotnych,* organicznych potrzeb gospodarki, jak i egzotyczne zazwyczaj *kwalifikacje* kierowników poszczególnych resortów wraz z wybitnie dezorganizującym systemem rozlicznych „szturmostw" i „stachonostw".

Krwawą drogę wyjątkowego teroru, niczym nieograniczonym systemem perfidii marksistowskiej i prowokacji policyjno-rewolucyjnej rosyjska partia komunistyczna, przy biernym lub czynnym współudziale swego narodu i wszystkich ciemnych duchów dziejów rosyjskich, dokonała czynu nie byle jakiego: *odrestaurowała w warunkach upadku imperium petersburskiego archaiczną machinę tradycyjnej państwowości, niezbędną dla utrzymania jedności wielonarodowego i kulturalnie niejednolitego państwa.*

Lecz machina ta — pomijając jej inne właściwości — jest *zabójcza* dla wszelkiego *życia,* dla wszelkiej *twórczości* i dla wszelkiej produktywnej i organicznej *pracy.*

W warunkach imperium petersburskiego praca summa summarum była historycznie — martwa, a twórczość — niezdrowa, skaleczona i zatruta. Ale ta (w skutkach martwa) praca i ta (ostatecznie — patologiczna) twórczość — były jednakże „technicznie" *możliwe.* W warunkach zaś imperium sowieckiego nie tylko wszelka twórczość, jako sublimowana forma pracy, lecz i jaka bądź *skuteczna* praca, jako podstawa twórczości jest rzeczą wprost *niemożliwą.*

Dziedzina pracy w ZSSR ma jakgdyby dwie kondygnacje: dział kierownictwa, to *kancelaria* z utworów Hohola, a dział wykonania, to *podpolie* lub *martwy dom* z utworów Dostojewskiego.

W powiększonej do wszechrosyjskich rozmiarów stęchłej i martwej *kancelarii* tradycyjnie - rosyjskiej, od rana do nocy, w śmiertelnym strachu przed *Znaczitielnym Licom,* ciężko pracują armie Akakijów Akakijewiczów, ale rezultatem tej pracy są stosy papieru kancelaryjnego — „statystyka" sowiecka, plakaty, odezwy, rozkazy, cytaty z Marksa — Lenina, wreszcie, hasła dla licznych w ZSSR „świąt" państwowych.

Praca *rzeczywista* jest to praca w ciemnym katorżnym *podpoliu* bezprawnej i beznadziejnej pańszczyzny państwowej. Praca — bez promienia radości, bez jutra, bez nadziei na wyzwolenie i, może, dziś już — bez *świadomości* niewolnictwa...

Praca pod takim *kierownictwem* i w takiej *atmosferze* — nie może być produktywną. Praca potrzebuje choć tchnienia twórczości, co najmniej —

perspektywy twórczości. Ale ta odwiecznie organiczna łączność między pracą i twórczością na terenie dzisiejszego ZSSR jest zniszczona gruntownie i, w warunkach „sowieckiego państwa pracy", zdaje się, bezpowrotnie.

I tu nie pomogą ani sto sześćdziesiąt milionów materiału ludzkiego, ani niezliczone bogactwa naturalne, ani sowieckie inscenizacje osławionego „rozmachu" rosyjskiego, ani fantastyczne liczby „statystyki" sowieckiej i najbardziej nawet na czerwono wymalowane plakaty propagandowe...

Te bogactwa i te „masy" potrzebują odrodzenia życia organicznego, a więc w ł a s n y c h i właściwych gospodarzy krajów i narodów uwięzionych w katorżnym więzieniu ZSSR.

M.

WŁADYSŁAW PELC

Komintern — ZSSR — Rosja

Kiedy się poznaje rozwój działalności Kominternu, trudno jest oprzeć się wrażeniu, że przywódców 3-ciej międzynarodówki mniej dręczyła sprawa stworzenia i rozwoju nowej kultury komunistycznej („raju socjalistycznego") i sprawa uszczęśliwienia w niej i przez nią człowieka, bardziej natomiast kwestia rewolucji światowej — zniszczyła jarzma kapitalistycznego i ustanowienia dyktatury proletariatu w rozmiarach globalnych.

Dla celów rewolucji światowej poświęcano w stopniu b. wielkim wysiłek konstrukcyjny sowiecki na terenie ziem objętych ZSSR, traktując jego rozległe terytoria i liczne ludy jako rezerwuar sił i środków, place d'armes, „awangardę" walczącego światowego proletariatu.

Wydobycie i zaakcentowanie tego czynnika pogotowia sowieckiego, oczywiście w pierwszym rzędzie pogotowia wojennego na tle skrótu rozwoju 3-ciej Międzynarodówki jest celem niniejszego szkicu.

Z założeń filozofii materialistycznej, której źródła genetyczne śledzić można od Talesa, Demokryta, Lukrecjusza poprzez Bacona, Hobbsa, Locke'a Feierbacha wypływa materializm dialektyczny Marksa i Engelsa, tworząc podłoże nauki socjalistycznej o rozwoju społeczności, którego zasadniczym motorem jest walka klas rozwijająca się na podłożu gospodarczym, jako najistotniejszym dla wszelkich przemian historycznych.

Ideałem, który sobie ten rozwój automatycznie zakreśla, jest komunizm, osiągalny przez zniesienie dotychczasowego ustroju kapitalistycznego na całej kuli ziemskiej, kiedy ludzkość osiągnie całkowite zaspokojenie potrzeb i nieograniczone możliwości rozwoju swoich sił twórczych przez ustanowienie kolektywnej własności środków produkcji, planowej organizacji produkcji i korzystania z dóbr wyprodukowanych wreszcie na drodze przeistoczenia ludzkości w jedną społeczność pracy ze skasowaniem wszelkiej nierówności socjalnej, granic państwowych, różnic rasowych, kulturalnych i religijnych.

Doktryna komunistyczna wcielona została w życie praktyczne pod bezpośrednim wpływem Marxa w r. 1847 w t.zw. „związku komunistów". Z polecenia tejże organizacji Marx przy współudziale Engelsa napisał pierwszą „Ewangelię komunizmu", popularyzując jego zasady dla użytku mas w „Manifeście komunistycznym".

Manifest ten zdogmatyzował walkę klasową, wskazując na proletariat, jako na tę warstwę, której religią stać się ma komunizm i która ma dostarczyć tej doktrynie apostołów i bojowników. Ogłosił wreszcie hasło, które stało się odtąd gwiazdą przewodnią rewolucji i jej wiecową kwintesencją: „proletariusze wszystkich krajów, łączcie się".

Po ogłoszeniu manifestu komunistycznego minął blisko stuletni okres, który stał się widownią rozwoju doktryny marksistowskiej, przechodzącej kolejne fazy pierwszej i drugiej międzynarodówki (1863, 1889). Wre-

szcie wojna światowa i klęska Rosji wytworzyły w byłym imperium carów realne podłoże dla wybuchu rewolucji klasowej i zastosowania w konkretnym pełnym życiu państwowym doktryny marksistowskiej w ujęciu proklamowanym przez Trzecią Międzynarodówkę — Komintern.

Mylny byłby jednak pogląd, rozumiejący Trzecią Międzynarodówkę — jako bezpośrednią konsekwencję rozwijającej się historycznie doktryny marksistowskiej. Na obliczu ideowym Kominternu zaciążyły bowiem inne jeszcze czynniki, które uczyniły zeń rzecz specyficznie moskiewską, odbiegającą poważnie i różniąca się w znacznej mierze od marksizmu ortodoksyjnego.

Najistotniejszą różnicę, dzielącą rosyjski bolszewizm od marksizmu ortodoksyjnego, określają sami bolszewicy jako polegającą na tym, iż „druga międzynarodówka przeistoczyła komunistyczny ruch proletariatu w ruch reformistyczny i dopiero bolszewizm, pod wpływem ideowym Lenina stał się „klasycznym programem światowej rewolucji proletariackiej". Bolszewizm, kontynuując dzieło pierwszej międzynarodówki i korzystając z owocu doświadczenia drugiej, odseparował się, zdaniem bolszewików rosyjskich, w sposób stanowczy od oportunizmu „drugiej międzynarodówki".

Ten tak zwany „oportunizm reformacyjny" wywodzi się, jeśli posłużymy się tu wielkim skrótem, od prac Edwarda Bernsteina poprzez prace Kautskiego, rozwija się dalej w socjaliźmie przywódcy drugiej międzynarodówki, Vandervelde, w angielskim socjaliźmie reformacyjnym, czy też amerykańskim ekonomizmie socjalistycznym. Na zachodzie bowiem doktryna marksistowska wstąpiła na drogę ewolucji, popychana przez zdrowy praktyczny rozsądek, łagodzący i usuwający dziwolągi, wypływające z ciasnego doktrynerstwa Marxa i pierwotnych apostołów marksizmu. Lenin natomiast zerwał w sposób radykalny z tymi naturalnymi tendencjami ewolucyjnymi, które zarysowywały się już wyraźnie od czasów pierwszej międzynarodówki, a które on, manifestując swoje stanowisko ideowe, w r. 1914 nazwał oportunizmem reformacyjnym. Nad bolszewizmem zaciążyło fatalnie jego pochodzenie z mętnych źródeł socjal-demokracji rosyjskiej, tkwiącej w zabójczej atmosferze moralnej dostojewszczyzny, która z wąskiej gabinetowej doktryny socjalnej uczyniła prozelityczne wyznanie wiary. Stał się „wytworem specyficznie rosyjskim", jak krótko, ale trafnie i dobitnie określił go Benito Mussolini.

Bolszewizm sformułował i w życie wprowadził zasadę fatalizmu walki rewolucyjnej — zmiany istniejącego porządku rzeczy przez gwałt mechaniczny, zadawany narodowi i jednostce ludzkiej; zdogmatyzował wreszcie dyktaturę proletariatu.

Drugim fatalnym dziedziczeniem bolszewizmu rosyjskiego stało się to, że trafiwszy na grunt moskiewski, mocno zabarwił się tu specyficznym wytworem moskowityzmu, jakim jest imperializm mesjanistyczny, tkwiący u źródeł historycznych i będący najważniejszym motorem rozwoju dziejowego Moskowii. Gwałtowne i potworne wchłanianie ziem i ludów, jakiego widownią stały się dzieje moskiewskie, marzenia mesjanistyczne o roli trzeciego Rzymu w ludzkości i wypływające stąd nieprzeparte dążenia do narzucenia swej woli światu, regenerowały się i z nie-

słychaną siłą odżyły w bolszewiźmie, czyniąc zeń niesamowitego bastarda moskiewskiego bizantynizmu z przesłankami doktryny marksistowskiej.

Tej specyficznej postawy bolszewizmu nie należy lekceważyć, gdyż ulegając na gruncie rosyjskim kilkunastoletniej już dziś ewolucji, zmierzał bolszewizm nieuchronnie w kierunku sublimowania i krystalizacji tych właśnie moskiewskich dążeń imperialnych, które doszły w nim dziś do najpełniejszego głosu.

Stał się zatem bolszewizm leninowski „teorią i praktyką światowej rewolucji proletariackiej", dla której Lenin opracował program i stworzył potężne ramię wykonawcze w postaci partii komunistycznej i Kominternu, wypracował ponadto taktykę i strategię ofensywy rewolucyjnej w świecie, opierającej się, jako o place d'armes, o ZSSR i władzę Sowietów".

Komintern zainaugurowany został oficjalnie w styczniu r. 1919 na pierwszym kongresie Trzeciej Międzynarodówki. Pod wpływem Lenina (w manifeście międzynarodówki komunistycznej) proklamowano bezpośredni czyn rewolucyjny zmierzający do wywołania przewrotu w skali światowej.

W ciągu pięciu kolejnych kongresów, obejmujących okres czasu od r. 1920 do 1928, trwała wytężona praca, której celem było ustalenie form organizacyjnych Kominternu oraz praktyczne zastosowanie leninowskiej taktyki rewolucji światowej.

Te pięć kongresów kominternowskich stanowią zamknięty w sobie cykl wysiłków, okres, w którym bezapelacyjnie nad wszystkim dominowała indywidualność Lenina, jako twórcy i wodza, a po jego śmierci (r. 1924) ustalało się jego dziedzictwo i wreszcie przy końcu okresu rozegrała się walka o sukcesję, o przejście władzy do rąk najsilniejszego po nim następcy, którym okazał się obecny dyktator Sowietów, Dżugaszwili—Stalin.

Konstytucja, uchwalona w r. 1924 zakończyła budowę fundamentów państwa sowieckiego, jako bazy i rezerwuaru siły materialnej i ludzkiej dla przyszłej rewolucji światowej.

Partia komunistyczna otrzymała oczywiście w ZSSR monopol na życie polityczne i opanowała całkowicie aparat administracyjno-gospodarczy państwa.

Rozpoczęło się w ZSSR planowe budowanie socjalizmu od podstaw. Wszystko to robiono z myślą o bliskiej rewolucji światowej, która jest ostatecznym celem wysiłku i która, wedle oczekiwań przywódców kominternowskich, lada-chwila miała wybuchnąć na Zachodzie, powodując przejście Europy, a z nią i reszty świata do obozu „odrodzonej komunistycznej ludzkości".

Komintern, będący narzędziem wywołania i przyśpieszenia tej rewolucji światowej, zorganizowany został na zasadach „demokratycznego centralizmu i bezwzględnej dyscypliny międzynarodowej", innymi słowy—stał się posłusznym i ślepym narzędziem w ręku Moskwy. Stał się konglomeratem komunistycznych partyj poszczególnych krajów, które wchodząc do Kominternu jako sekcje, zrzekały się na rzecz Kremlu ogólnego przewodnictwa i planowania poszczególnych etapów „pracy" komunistycznej w skali światowej.

Już pierwsze osiem lat istnienia Kominternu przekonały świat cywilizowany w stopniu dostatecznym, iż za polityczną granicą ZSSR i w opar-

ciu o jego kolosalne resursy materialne powstała niebezpieczna potęga, grożąca dotychczasowym podstawom, na których opiera się życie ludzkości. Niebezpieczeństwo to, grożące fundamentom kultury zachodniej, ma pierwszy i najgłówniejszy cel: *kompletne zniszczenie starego świata*, by na jego gruzach powtórzyć w wymiarach globalnych ten eksperyment socjalno - polityczny, który w oczekiwaniu „wielkich przeznaczeń" dokonywano w tymczasowych ramach niejako w zalążku w ZSSR.

Europa i wszystkie jej poszczególne państwa. Azja, szczególnie Chiny i Indie i inne kontynenty stały się widownią wybuchów i wrzeń rewolucyjnych kierowanych i opłacanych przez moskiewską międzynarodówkę.

Pomimo tych prawd oczywistych i sprawdzalnych na każdym kroku, stosunki Kominternu ze światem kulturalnym układały się stale jak niesamowita partia szachów, w której z jednej strony działała silna wola i jasno sprecyzowany cel, z drugiej zaś coraz powszechniejsze poczucie niebezpieczeństwa, które nie było zdolne jednak do wytworzenia zorganizowanego konkretnego przejawu reakcji.

Ta uporczywa walka Kominternu ze światem zachodnim przeprowadzana była według zasad strategii rewolucyjnej, opracowanych, jak już zaznaczyliśmy, przez Lenina. Momentem dominującym w taktyce Kominternu tego okresu były dwa leninowskie wskazania. Pierwszym — gra na przeciwieństwach imperialistycznych wielkich mocarstw światowych. Lenin wierzył, że przeciwieństwa te, pogłębiane coraz większymi trudnościami ekonomicznymi, doprowadzą wreszcie do takich konfliktów, kiedy przeistoczenie się wojny imperialistycznej w rewolucję wewnętrzną stanie się rzeczą nieuniknioną, stwarzając tym samym grunt dla wybuchu rewolucji proletariackiej.

Czas pracuje na rzecz interesów rewolucji światowej. Zasada ta była podstawą rachuby leninowskiej, którą gorąco popierał wybijający się na czoło jeden z wodzów Kominternu, Stalin. W myśl tej zasady rozwijał Komintern intensywną propagandę w krajach kapitalistycznych, z jednej strony pogłębiając ze wszelkich sił rozbieżności i kontrowersje wewnętrzne, z drugiej podtrzymując proletariat światowy w stanie wrzenia i gorączkowego oczekiwania rychłego ziszczenia się przewrotu wszechświatowego. W gorączce tej oczom proletariatu ukazywano Sowiety, jako ojczyznę socjalistyczną, której zewsząd zagraża interwencja kapitalistyczna, usiłująca zniszczyć tę „ziemię obiecaną" przyszłej ludzkości.

Drugim motorem działania rewolucyjnego, zdogmatyzowanym przez Lenina, *było zrewoltowanie krajów kolonialnych i spowodowanie wielkiej wojny uciśnionych ludów azjatyckich z eksploatatorami europejskimi.* W ramach tych dwóch zasad leninowskich układała się linia taktyczna działalności kominternowskiej w jej pierwszym okresie. Mamy tu i Belę Kuhna na Węgrzech, i pochód na Warszawę, i sojusz niemiecko-bolszewicki, kiedy to Sowiety popierały Berlin, gdyż był on, ich zdaniem, nieustanną przyczyną wrzenia i protestu przeciwko stabilizującym się stosunkom politycznym w Europie powersalskiej. Przewodnictwo Kominternu oczekiwało, że Republika Weimarska stanie się lada-chwila beczką prochu, która wysadzi Europę w powietrze. W r. 1927 moment ten zdawał się być bliskim urzeczywistnienia. W Niemczech liczono już około 5 milionów zorganizowanych komunistów.

Bułgaria, Jugosławia, Grecja stawały się kolejnymi żagwiami przykładanymi pod strzechę Europy.

Indie, Archipelag Malajski, a specjalnie Chiny od czasu karachanowskiej aktywności dyplomatycznej, która zmusiła politykę japońską do chwilowej bierności, stały się widownią intensywnej działalności 3-ciej Międzynarodówki, popierającej Gomindan w jego walce o władzę w Chinach. 400-milionowy naród chiński zrewoltowany i wyznający hasła sowieckie, oto miał być potężny wulkan, którego wybuch mógł nie tylko wstrząsnąć posadami całego świata, ale je obalić.

Niejednokrotnie w tym okresie, jak już zaznaczyliśmy, był Komintern bliski osiągnięcia swego upragnionego celu. Tak się przynajmniej zdawało czerwonym prowodyrom z Kremlu. Toteż na ołtarzu rewolucji światowej ćwiartowano poprostu narody byłego imperium rosyjskiego, wypompowując z nich w warunkach niesłychanego terroru i wyśrubowanego wyzysku kolosalne środki materialne, które hojną ręką rzucane w świat, byle tylko jak najprędzej zrealizować upragniony pożar wszechludzki.

Europa powojenna lubo skłócona politycznie i rozbita ideowo zdobywała się jednak na stawianie oporu zalewowi komunistycznemu.

Pierwszym, który połamał bagnety, mające przyśpieszyć rewolucję w Europie, był nasz Wielki Marszałek, wygrywający decydującą o losach świata bitwę pod Warszawą.

Dalej Włochy, będące w połowie drogi do urzeczywistnienia rzezi bratobójczej, zawróciły pod przewodnictwem Mussoliniego z niebezpiecznego szlaku, wiodącego do miraży dyktatury proletariackiej. Wejmarską beczkę prochu zlikwidował narodowy socjalizm. W Azji: sumieniem Indyj wstrząsnął Gandhi, odrzucając zbrodniczą czerwoną rękę od dzieła odrodzenia swej olbrzymiej, ale pogrążonej w ciemnocie i rozbiciu wewnętrznym ojczyzny. Czankaj-Szek i Gomindan zawiedli pokładane w nich nadzieje.

Dopełnieniem fiaska kominternowskiego w krajach azjatyckich stało się odrodzenie doktryn panazjatyckich w Japonii.

Niepowodzenie, którym ostatecznie zamknął się pierwszy okres działalności kominternowskiej, nie osłabiło jednak ani wiary w rewolucję światową, ani jej dynamicznego rozpędu. Błędne kalkulacje wynikłe z „genialnej strategii leninowskiej" spowodowały jednak wewnętrzny kryzys w łonie Kominternu, doprowadzając do poważnego przełomu w klice rządzącej. Przewrót ten, który dojrzał na przełomie r. 1927/28 doprowadził do władzy Stalina, który zainaugurował w 3-ciej Międzynarodówce w jego bazie operacyjnej, ZSSR, nowy okres teorii i metod praktycznych bolszewizmu.

Szósty kongres kominternowski, który się odbył w r. 1928, zatwierdził oficjalnie zwycięstwo Stalina oraz ustalił wytyczne dalszej działalności Kominternu i budownictwa socjalizmu w drugim okresie, którego schyłek obecnie oglądamy.

Jeszcze za życia Lenina, przy którym oczywiście żadna z wewnętrznych klik kominternowskich nie mogła dojść do decydującego głosu, gdzieś koło r. 1922 zarysował się silny antagonizm pomiędzy dwoma zwalczającymi się odłamami w łonie Międzynarodówki: jednym, któremu przewodził Trocki, a drugim, na którego czele stał Dżugaszwili — Stalin.

Każdy z odłamów pretendował na miano jedynie prawowiernego i leninowskiego, odsądzając od czci i wiary swego przeciwnika. Zapowiadała się i musiała się rozegrać walka na śmierć i życie. Wybuchła gwałtownie po śmierci Lenina niekrępowana już jego autorytetem i zakończyła się zwycięstwem Stalina oraz wygnaniem Trockiego i likwidacją jego zwolenników t.zw. „lewego bolszewizmu". Szósty kongres Kominternu, jak już zaznaczyliśmy, akceptował i uprawomocnił zwycięstwo i dyktaturę stalinowską zarówno w Kominternie, jak i w ZSSR. Szósty kongres Kominternu, jak mówi o tym dzisiejszy prawowierny chwalca Stalina—sprecyzował ostatecznie „jedyną nieomylną naukę Lenina", odcinając od niej „zgniłe ciało herezji trockistowskiej". Podał naukę tę ex katedra w „jedynej" „nieomylnej" interpretacji „jedynego" odtąd i „nieomylnego" genialnego wodza" proletariatu światowego, Stalina.

Według zawiłych tłumaczeń talmudystów kominternowskich herezja trockistowska polega na następujących błędach:

Trockizm popełnił zasadniczy błąd, nie rozumiejąc istoty walki klasowej, kiedy to żywą treść rewolucyjności proletariackiej zamienił na „rewolucjonizm mienszewicki", obcy z ducha doktrynie leninowsko-marksistowskiej. Trockizm nie rozumiał dalej istoty przebiegu socjalizacji mas chłopskich. Trocki zaliczył olbrzymie masy chłopstwa do reakcyjnej masy drobno-burżuazyjnej, nie rozumiejąc tej prostej rzeczy, że dopóki masa chłopska nie zostanie skolektywizowana i pozostanie nietknięta jako zbiór drobnych właścicieli, jest rzeczą jasną, że nie będzie chciała dotrzymać kroku rewolucyjnemu proletariatowi miejskiemu. Trockizm popełnił wreszcie błąd zasadniczy, nie rozumiejąc istoty i charakteru rewolucji proletariackiej, jako źródła dyktatury proletariatu. Stworzył mianowicie teorię t.zw. *rewolucji permanentnej*, wymagającej jednoczesnego i wspólnego działania rewolucyjnego na całej kuli ziemskiej, nie dopuszczając w działaniu tym kolejnych etapów metodycznych i organizacyjnych. Wynikło stąd błędne mniemanie Trockiego, że socjalizm budować można jedynie w skali międzynarodowej i nie można ograniczyć go do ram jednego państwa. Mniemanie to stało się platformą, na której Trocki wewnątrz Kominternu stworzył blok opozycyjny, którego ostatecznym logicznym przekonaniem jest to, że rewolucja październikowa ZSSR nie jest jeszcze sama przez się rewolucją socjalistyczną i musi być potraktowana jedynie i wyłącznie jako sygnał i impuls do rozpętania rewolucji socjalistycznej na Zachodzie.

Obok powyższych błędów ideologicznych, Trocki — zdaniem prawowiernych stalinowców — dopuścił się całego szeregu zbrodniczych czynów, wymierzonych w bezpieczeństwo i całość zarówno ZSSR, jak i Kominternu. Tymi zbrodniami Trockiego były, według oskarżenia ortodoksów, stałe dążenia do wysuwania się na czoło sztabu kominternowskiego, ideowe dezawuowanie Lenina i knucie spisków opozycyjnych, datujących się już od r. 1917. W jesieni r. 1923 Trocki usiłował obalić władzę i autorytet Lenina w C. K. partii; w jesieni r. 1924 usiłował dokonać przewrotu wewnętrznego i zagarnąć władzę w swoje ręce. Wreszcie w r. 1926 zorganizował blok opozycyjny, do którego weszli m. in. Zinowiew i Kamieniew.

W wyłożeniu na język prosty przyczyny zatargu Trocki-Stalin sprowadzają się do zwyczajnej rozbieżności pomiędzy dwoma wodzami rewolucji. Rozbieżność ta powstała na tle pojmowania możliwości budowy socjalizmu w jednym kraju. Trocki twierdził, analizując ówczesną sytuację polityczną Europy, że nie można budować systemu komunistycznego w granicach jednego tylko państwa Sowieckiego (w tych warunkach komunizm musiałby, zdaniem Trockiego, ulec ewolucji w kierunku samolikwidacji i stopniowego przejścia do form burżuazyjnych) i że dlatego właśnie należy za wszelką cenę przyspieszyć zbrojnie wybuch rewolucji na Zachodzie, gdyż *czas przestaje pracować na rzecz ZSSR i rewolucji światowej.*

Twierdzeniu temu przeciwstawił się kategorycznie Stalin w tym sensie, iż wierzył on w zasadniczą możliwość stworzenia socjalizmu w jednym tak wielkim kraju, jak dawne Imperium Rosyjskie i uważał, że należy ten socjalizm planowo i konsekwentnie na terenie ZSSR rozbudować i pogłębić, tworząc w ten sposób potężną odskocznię dla przyszłej rewolucji światowej, z której pobudzaniem można się nie spieszyć, gdyż według oceny *Stalina czas sam pracuje na nią.* Opierając się na powyższych zasadach został zainaugurowany w r. 1928 nowy okres w życiu Kominternu i Sowietów.

Nic się oczywiście nie zmieniło w *zasadniczym* podejściu do istoty rewolucji światowej i jej realizacji. *Pozostała ona nadal niezaćmioną i jedyną gwiazdą przewodnią Kominternu.* Nie wyrzekając się również w gruncie rzeczy dotychczasowych metod taktyki leninowskiej, stosowanej w propagandzie komunistycznej na Zachodzie, zwrócono obecnie baczną uwagę na rozbudowę i przygotowanie wewnętrzne ZSSR, jako potężnej bazy dla wszechświatowych dążeń dyktatorów proletariackich.

W tej właśnie dziedzinie osiągnął Stalin, trzeba mu to przyznać, wyniki zdumiewające, zbliżając w sposób zastraszający możliwość wszechludzkiego pożaru w naszej dzisiejszej rzeczywistości.

Rozbudowę wewnętrzną w ZSSR ujęto i potoczyła się ona podług z góry nakreślonego planu rozwoju gospodarczego. Stalin zainaugurował t.zw. „piatiletki”. Zasadniczym celem sowieckiej gospodarki planowej, poza jej niewątpliwym i wielkim znaczeniem socjalnym, było skoncentrowanie wszystkich możliwości gospodarczych kraju w ręku państwa i rozbudowanie i spotęgowanie tych możliwości na wypadek wojny zaczepnej. Ideał rewolucji wszechświatowej, dla której Sowiety stać się muszą rezerwuarem sił niewyczerpanych, świecił tu oczywisty triumf. Pierwszy plan pięcioletni proklamowany został w r. 1928 i miał następujące cele ekonomiczne: przebudowę przemysłu, rozwój przemysłu ciężkiego, a przede wszystkim tych jego gałęzi, które są techniczną podporą każdej współczesnej wojny; kolektywizację rolnictwa i socjalizację całego życia państwowego, co w wyniku przyczynić się miało do maksymalnego przygotowania ideowego i materialnego ludności do długotrwałej i uciążliwej walki zaczepnej.

Pierwszy plan pięcioletni ukończony został w grudniu 1932 r. Budżet tego planu wyniósł 80 miliardów rubli, z czego przeszło 3 miliardy zużyto na przemysł lekki, przeszło 9 miliardów na rolnictwo, przeszło 8 miliardów na komunikaty i transport, a resztę w nieproporcjonalnej wysokości

w stosunku do cyfr powyższych, bo aż 50 miliardów zużyto na rozbudowę przemysłu ciężkiego. Ten niewspółmierny podział dotacyj najlepiej świadczy o techniczno - wojskowym charakterze pierwszego sowieckiego planu pięcioletniego.

W r. 1928 Woroszyłow wołał na kongresie partii komunistycznej: „wychodzimy z założenia, że organizacja naszej obrony krajowej powinna być taka, iż w razie wojny odniesiemy bezwzględne wycięstwo. Po ukończeniu piatiletki będziemy w stanie stawić czoło wszystkim". W styczniu r. 1933 po zamknięciu pierwszej piatiletki powiedział Stalin: „Piatiletka dostosowała technikę i gospodarkę naszą do potrzeb obrony krajowej. Jesteśmy w stanie nie tylko uniemożliwić wszelką interwencję zbrojną, ale i podjąć przeciwko niej atak".

„Donbas", „Dnieprostroj", ośrodek fabryczny w Charkowie (traktory), przeniesienie ośrodków przemysłu ciężkiego za Ural i rozbudowa tu przemysłu węglowego i żelaznego — „Kuzbas", Swierdłowsk, Orsk, Czelabińsk — oto niewątpliwe zdobycze sowieckiej gospodarki planowej z okresu pierwszej piatiletki.

Pierwsza pięciolatka wywarła szczególnie potężny wpływ w zakresie usprawnienia transportu i komunikacji; rozbudowano tu cały szereg linij o pierwszorzędnym znaczeniu strategicznym. W r. 1933 sieć kolejowa ZSSR wynosiła 82 tysiące kilometrów (przed wojną 67 tysięcy). Z nowopowstałych linij na specjalną uwagę zasługuje Turksib, kolej łącząca Turkiestan z Syberią. Pod względem politycznym i wojskowym linia ta ułatwia bolszewizację zachodnich prowincyj chińskich i flankuje znajdującą się pod wpływami japońskimi Mongolię.

Reasumując wszystko powyższe, stwierdzić należy, iż pierwszy plan pięcioletni osiągnął swój cel najgłówniejszy, *t.zn. przyczynił się do ugruntowania potęgi militarnej Sowietów i uniezależnił tę potęgę pod względem technicznym.* Pierwsza piatiletka jednak spowodowała wiele wstrząsów, z których najważniejszym był upadek stopy życiowej obywatela sowieckiego, gwałtowna i powszechna pauperyzacja, będąca krwawym paradoksem w stosunku do wywindowanego nadmiernie przemysłu. Ogólna pauperyzacja ludności spowodowała szczególnie niebezpieczne wstrząsy we wsi sowieckiej, przyczyniając się do masowego głodu. Pierwsza piatiletka również nie rozwiązała zagadnienia jakości produktów. Złemu w tej dziedzinie miała zaradzić zainaugurowana w r. 1933 druga piatiletka, wysuwająca jako swoje hasło bojowe podniesienie jakości produkcji sowieckiej oraz hasło tworzenia kadr i opieki nad robotnikiem socjalistycznym.

W istocie swej jednak plan drugiego pięciolecia był konsekwentnym rozwinięciem pierwszego i śrubował w dalszym ciągu realizację swoich *naczelnych założeń wzmocnienia i spotęgowania siły agresywnej ZSSR* w jej aspekcie techniczno-przemysłowym i wojskowym. Stał się wyrazem gorączkowej pracy nad powszechną mobilizacją i przysposobieniem bazy sowieckiej do ostatecznej rozgrywki o rewolucję światową. Drugi plan pięcioletni przewiduje podniesienie przemysłu o dwa i pół razy; różni się od pierwszego tym, że uwzględnia w daleko wyższym stopniu rozwój tych gałęzi przemysłowych, które zaspokoić mają codzienne potrzeby ludności.

Druga piatiletka przewiduje dalsze zwiększenie i rozbudowanie sieci komunikacyjnej ze szczególnym uwzględnieniem komunikacji wodnej, posiadającej również pierwszorzędne walory strategiczne. (Kanał Bałtycko-Białomorski, kanał Moskiewsko-Wołski, rozbudowa Wielkiego Północnego Szlaku Morskiego wzdłuż pobrzeży oceanu Lodowatego, łączącego centra z ośrodkami nad Pacyfikiem). Gros nowych linij komunikacyjnych budują obecnie Sowiety w Azji Mniejszej i na Dalekim Wschodzie, do nich należą w pierwszym rzędzie trakty strategiczne Angarolencki i Jakucki, kolej Bajkało-amurska, biegnąca równolegle do starej kolei Nadamurskiej i wreszcie wspomniany już powyżej Wielki Północny Szlak Morski — wszystkie te linie ułatwiać będą Sowietom wypad nad Pacyfik w przewidywaniu zbrojnego starcia z Japonią. W r. 1937 ma druga piatiletka dobiec swego końca.

Nie ulega wątpliwości, iż w dziedzinie przygotowania techniczno-wojennego udało się przywódcom Kominternu stworzyć potężną bazę. Awangarda rewolucji światowej, bolszewicka armia czerwona, stanowi dziś pierwszorzędną i groźną siłę. Liczebność jej wynosi obecnie razem z uzupełniającymi organizacjami przysposobienia wojskowego około 3 milionów ludzi. Posiada ona nowoczesne uzbrojenie i jest w stopniu co najmniej zadowalającym zaopatrzona w broń chemiczną, lotnictwo i broń techniczną. Skład osobowy tej uzbrojonej masy z punktu widzenia prawowierności komunistycznej jest również zadowalający, najwierniejsze rządowi elementy komunistyczne stanowią co najmniej 40% jej składu szeregowego i prawie 100% składu dowództwa.

Strategiczne rozmieszczenie ośrodków przemysłowych pracujących na uzbrojenie i aprowizację armii, zapewnia jej zadowalające możliwości manewrowania i wypadów zarówno w kierunku zachodnim, jak i wschodnim.

Przywrócenie do łask kozactwa, dokonane w roku bieżącym oraz restytucja rang i stopni wojskowych w zespole dowodzącym, gdzie mamy obecnie aż 5-iu czerwonych marszałków, cementuje sowiecką siłę zbrojną, robi z niej benjaminka władzy, wiążąc ją silnie z regimem, z jego bezpośrednimi i odleglejszymi celami. Inaugurując przed ośmiu laty gospodarkę planową, Stalin osiągnął obecnie zamierzone cele militarne.

Gorzej wyglądają w obecnej rzeczywistości politycznej rachuby stalinowskie na to, że czas pracuje na rzecz Sowietów i rewolucji światowej. W tym czasie bowiem, kiedy Sowiety z takim niesłychanym nakładem energii budowały swoje piatiletki, świat burżuazyjny, atakowany przez Komintern, wstąpił na drogę zdecydowanej reakcji antykomunistycznej. Wielką przegraną Kominternu było dojście w Niemczech do władzy Hitlera i ogłoszenie przez niego wyraźnego programu antybolszewickiego. Obok faszyzmu włoskiego, powstał hitlerowski Berlin, uważający siebie za dziejową antytezę bolszewizmu i głoszący przeciwko niemu wojnę krzyżową. VII kongres Kominternu zwołany w r. 1935, znalazł się w obliczu aktywnych wrogich ośrodków ideowych na Zachodzie. Jeszcze wcześniej, bo w r. 1931, nacjonalizm japoński wystąpił czynnie na Kontynencie Azjatyckim i zadał straszliwy cios, wydzierając Kominternowi Mandżurię i Mongolię Wewnętrzną, deklarując się wyraźnie jako śmiertelny wróg

Kominternu i kładąc kres marzeniom o zrewoltowaniu Azji i dojściu do rewolucji światowej poprzez pożar żółtego lądu. VII kongres Kominternu, uwzględniając niepomyślną sytuację międzynarodową, jaka się wytworzyła, zmuszony został do uczynienia generalnego rachunku sumienia z dotychczasowej ekspansji i do znalezienia nowych dróg dla dalszej działalności rewolucyjnej.

Najpierw poddano rewizji metody taktyczne, obowiązujące dotychczas w dążeniu do rewolucji światowej. Najoczywistszym nonsensem stawało się obstawanie przy zasadzie, głoszonej przed ośmiu laty. Trzeba było zdobyć się na kompromis z taktyką, zalecaną w swoim czasie przez Trockiego, a zmierzającą do popychania sowieckim bagnetem rozpędu rewolucji w świecie. Dla spełnienia tej zaszczytnej roli sowieckiej dźwigni powołano w Europie mafie demoliberalne, tego starego sprzymierzeńca komuny i stworzono w tym celu specjalne instrumentum oddziaływania pod utartą już dziś nazwą „Frontów Ludowych". Nie ryzykując jeszcze otwartej rozgrywki militarnej, proklamował Komintern na VII zjeździe ponowną wzmożoną ofensywę na kraje zachodnie, mobilizując w nich i sprowadzając do wspólnego mianownika wszystkie te siły rozkładowe, które działały tam dotąd z osobna i w rozsypce. Jednocześnie z inauguracją „Frontów Ludowych", których naczelnym zadaniem stała się walka z „faszyzmem" rozumianym dosłownie jako to wszystko, co nie idzie lub nie chce iść na pasku Kominternu — przedostała się Moskwa do Genewy, aby tu, udając żarliwego obrońcę pokoju, uprawiać dywersję pacyfistyczną i grać na sprzecznościach interesów państw kapitalistycznych. Dyplomatycznym odpowiednikiem „Frontów Ludowych" stała się w ręku sowieckim idea zbiorowego bezpieczeństwa, paktomania, na którą dała się złapać Francja ze swymi naddunajskimi satelitami.

Jako kolejną beczkę prochu potraktował dziś Komintern Hiszpanię, o której jeszcze „nieomylny" Lenin przepowiadał, że stanie się drugą po Rosji republiką sowiecką w Europie.

Patrzymy już dziś z perspektywy rocznej na tę wzmożoną ofensywę Kominternu w Europie.

Pobieżne zbilansowanie jego dotychczasowych wysiłków wydaje się przemawiać za stopniowym narastaniem groźniejszego dziś niż kiedykolwiek niebezpieczeństwa bolszewickiego w Europie, które jest tym większe, iż przegrawszy w Hiszpanii i przegrywając w szeregu innych państw na koncepcji „Frontów Ludowych" Komintern może znaleźć się dzisiaj w konieczności zagrania va banque i spróbowania szczęścia w otwartym wypowiedzeniu wojny światu kapitalistycznemu przez Z. S. S. R.

Do zrealizowania rewolucji światowej na tej drodze może również skłamać Komintern kształtowanie się sytuacji wewnątrz Sowietów. Zarówno intensywne przygotowania wojenne, które jak to zaznaczyliśmy, osiągnęły w wyniku 2-ch piatiletek poziom, umożliwiający agresję, jak i obecna sytuacja polityczno-gospodarcza Związku — wykazująca potężniejące procesy likwidacji bolszewizmu doktrynalnego na rzecz mocarstwowości wielkorcsyjskiej.

Narkotyzowanie młodego pokolenia, które weszło w naszych czasach w pełnię życia politycznego w państwie i dostarcza regimowi szturmowych bohaterów i czerwonych żołnierzy, hasłami wielkiej socjalistycznej ojczy-

zny i jej szczytnego przeznaczenia na arenie międzynarodowej doprowadziło dzisiaj do maksymalnego spotęgowania tkwiących w bolszewiźmie momentów imperialno-rosyjskich, które zagnieździły się mocno w szeregach armii sowieckiej. Ideje rewolucji światowej stopiły się z ideami imperializmu moskiewskiego, który zaczął głodnym okiem spoglądać na sąsiadów, wypatrując możliwości tradycyjnego „zbierania ziemi ruskiej" i łamania kości tym ludom uciemiężonym, które los pozostawił w sowieckiej turmie narodów. Jak bańki mydlane prysły ostateczne iluzje wolności narodowościowej w Z. S. S R. i na zmianę tym iluzjom przyszła okrutna rzeczywistość wyniszczania odrębności kulturalnej narodów podbitych, intensywna rusyfikacja ich krajów i centralizacja systemu administracyjnego.

Nagromadziło się bowiem dziś wewnątrz Sowietów już dość sił zapalnych, które domagają się upustu i nie skierowane na zewnątrz grozić mogą wybuchem wewnętrznym.

18-letnie ekscytowanie mamidłami rewolucji światowej, gorączkowa mobilizacja nastrojów muszą znaleźć jakieś sposoby rozładowania: wojna zaczepna nie byłaby sposobem najgorszym.

J. C. VAN SANDEN

System wodzów — na Cejlonie

System wodzów-naczelników na Cejlonie zachował się dzisiaj w wyniku logicznego rozwoju tej instytucji, która została niegdyś przyjęta i dostosowywana stopniowo do zmieniających się choć powolnie, ale nieustannie warunków. Wywodzi się ona z wypróbowanej przez czas struktury, którą Anglicy otrzymali w spadku po Holendrach po kapitulacji tych ostatnich na Cejlonie w r. 1796.

Od dłuższego czasu już Brytyjska Wschodnio-Indyjska Kompania wykazywała żywe zainteresowanie Cejlonem. Wiemy, że sytuacja w samych Indiach była podówczas kłopotliwa. Nieustraszony Dupleix z determinacją walczył o każdy cal terytorium indyjskiego, zanim go oddał w ręce zwycięskich Anglików. W przekonaniu ówczesnych strategików i dyplomatów Cejlon nadawał się specjalnie do roli mocnego „przedmurza Indyj".

Stało się, że Cejlon trafił do rąk angielskich. System wodzów pozostał nietknięty jedynie na czas b. krótki i wkrótce po tym zamieniony został przez instytucje, pochodzące i opierające się na wzorach indyjskich.

Tradycyjny system rządzenia na Cejlonie przyjęty został przez Holendrów, którzy z kolei oparli się na systemie organizacyjnym, panującym tu za czasów władztwa portugalskiego.

Pod panowaniem Holendrów system wodzów na Cejlonie działał sprawniej w zakresie pobierania podatków i w wykonywaniu działań militarnych, niż za czasów reżymu brytyjskiego.

W związku z powyższym traktowali Holendrzy ten system jako niezastąpiony dla popierania handlu i uprawy plantacyj cynamonu.

Ta metoda administracji lokalnej została w pełni przystosowana do specyficznych potrzeb rządzenia przez Oost Verenigde Indische Compagnie.

Wszelkie informacje, jakkolwiek krótkie, dotyczące systemu rządzenia tym krajem przez wodzów w okresie, kiedy Holendrzy władali pobrzeżem cejlońskim, byłyby niekompletne, gdybyśmy nie wspomnieli o „Kuruwe" albo „Departamencie Słoni i Cynamonu", z których rozwojem połączona była pomyślność Holenderskiej Wschodnio-Indyjskiej Kompanii i w odniesieniu do których system wodzostwa grał tak wybitną rolę.

W przeciwieństwie do Portugalczyków, którzy usiłowali bezskutecznie podbić Singaleskich Królów i uprawiali nietolerancję religijną, Holendrzy cały nacisk kładli na eksploatację bogactw naturalnych kraju. W tym celu Holender pozyskiwał sobie singaleskich władców podarkami i obietnicami, stosował wobec ludności sprawiedliwy i łagodny reżym, wytwarzając konsekwentnie pomyślne warunki dla rozwoju handlu.

Mając powyższe względy na celu, Holendrzy ocenili pozytywność systemu rządzenia Cejlonem przez wodzów i wyposażyli ten system we władzę i powagę, których odmawiali mu Portugalczycy.

Cały system osiągnął wyższy poziom pod Holendrami i okazał się tak skuteczny, że Joan Gerard van Angelbeek, ostatni gubernator holenderski Cejlonu, polecił cały szereg wodzów władzom brytyjskim, które z tego nie omieszkały skorzystać.

Z tego, cośmy powiedzieli, wynika, że wodzowie cejlońscy nie mieli wzięcia u Portugalczyków, jako czynnik, przyczyniający się do zwiększenia dochodów; wywiązali się oni z tej roli pozytywnie za czasów Holenderskich. W okresie jeszcze wcześniejszym tworzyli ani znaczną siłę na polu militarnym i posiadając rutynę i doświadczenie wojskowe, w czasie, kiedy pobrzeże znajdowało się pod nominalną władzą monarchów Singaleskich, znając dokładnie kraj i posiadając w nim wpływy, wyświadczyli wodzowie wielkie przysługi Gubernatorom Portugalskim, jako ich sojusznicy w walkach Portugalczyków z królami Kandyan. Źródła historyczne i publikacje odnoszące się do tego okresu — dostarczają aż nadto dowodów odwagi i niezwykłych czynów, dokonanych przez wodzów. Ich sława została uwieczniona w pieśni i wierszu, ale jak wszyscy wielcy ludzie w ich pokoleniu, mieli oni też surowych krytyków i przeciwników.

Ci, co niesłusznie przykładają do nich współczesne kryteria zapożyczone z obcej etyki wojennej — uważają ich za zdrajców w stosunku do Portugalczyków. Potężny najeźdzca wdzierając się do kraju bezcześcił świątynie, gwałcił nietykalność domostw, niszczył osiedla i plondrował spokojny kraj, którego jedyną winą było to, że okazywał gościnność obcym przybyszom, różniącym się językiem, wierzeniami, zwyczajami i ubraniem — Agresor, dopuszczający się gwałtu nawet w imię religii i wyższej kultury, nie ma prawa uważać siebie za miarodajnego opiniodawcę o „prawidłach gry". Jakkolwiek wypadnie sąd o nich, liczba tych, którzy czczą pamięć dzielnych wodzów, sięga legionu. Ci, co chcą, muszą osądzać zasługi bohaterów sprzed lat 400, przez zastosowanie do nich kryteriów, właściwych dla owych czasów, niech przestudiują chociażby historię Cejlonu, napisaną przez Dr. Marshall'a, który towarzyszył wojskom brytyjskim w pewnej ekspedycji na terytorium Kandyan.

Obiektywne i prawdziwe dzieło Marshalla, napisane na podstawie informacyj zdobytych z pierwszej ręki, opublikowane zostało w Londynie w I połowie ubiegłego stulecia. Jego jasny wykład i trafne obserwacje w obronie metod wojskowych małego narodu, który został napadnięty przez Portugalczyków i Holendrów, będących podówczas pierwszorzędnymi potęgami imperialnymi, stanowią wspaniały przykład sympatii i podziwu szlachetnego zdobywcy dla podbitych.

Zaznaczyliśmy już poprzednio, że Anglicy przejęli system wodzów od Holendrów, którzy z kolei oddziedziczyli po Portugalczykach i rozwinęli jako metodę rządów wewnętrzno-krajowych...

Geniusz, który stworzył schemat rządów patriarchalnych, nie zawiódł nawet Portugalczyków. Ta forma systemu administracyjnego, która oparła się wpływom zachodnim jest produktem ściśle orientalnym, który dostał się na Cejlon z Indyj, skąd wywodzą się również i Singalezi. System rządzenia ludem przy pomocy uznanych naczelników-wodzów z tej samej rasy jest instytucją b. starą i sięga wstecz do zarania cywilizacji i początków zorganizowanej społeczności ludzkiej.

Zarysy tej formy rządów patriarchalnych znaleźć można w wiejskich „panchayet'ach" (gromadach) w Indiach, co świadczy, że są one z pochodzenia i z istoty swej wybitnie wschodnie i stąd dopiero przedostały się na zachód razem z Ariami, gdzie przybrały postać gromad gockich i słowiańskich.

W przeciwieństwie do przysłowiowej powolności wschodniej sprzeciwiającej się zmianom i inowacjom, postępowy Zachód rozwinął ten system poprzez zjednoczenie władzy, należącej do licznych patriarchów, w jednym ręku suwerena w formę rządów monarchicznych, będących logicznym wynikiem tego systemu.

Rozwój tego systemu rządów w innym kierunku, który znalazł swój ostateczny wyraz w republikanizmie, Rewolucji Francuskiej, poprzez rozrost „wiedzy" kosztem „świadomości istności", okazał się w efekcie błędnym rokiem, jak to wykazali zarówno Kant, jak i Hoene-Wroński, który rozpracował szczegóły z równą precyzją matematyczną, jak kiedy przed stu laty przewidział bolszewizm. Wroński posunął się nawet dalej i ustalił potrzebę najwyższej siły kierującej w celu utrzymywania równowagi pomiędzy rządem i opozycją zgodnie z prawem antynomii socjalnej.

Charakterystyczną cechą Brytyjskiej Monarchii Konstytucyjnej jest nieunikniona obecność władzy kierowniczej króla, aczkolwiek już tylko nominalnej dzisiaj, która osiągnęła szczyt swego rozwoju w postulacie Boskiego Prawa Królów.

W krajach, gdzie panuje inny punkt widzenia i gdzie rząd republikański wbrew tym zasadom został ustanowiony — istnienie dyktatury, dowodzi potrzeby, która stale istnieje w zakresie wytworzenia najwyższej siły kierowniczej, która musi być niezależna od władzy wykonawczej i od systemu polityki partyjnej.

Nieuniknioną konkluzją, wynikającą stąd jest to, iż rządy patriarchalne lub system wiejskich „panchayet'ów" jest naturalną i dlatego najwłaściwszą formą rządu w kraju, który kierowany jest przez rasę, której konstytucja opiera się na monarchii. System wodzów na Cejlonie rozwinął się z indyjskiego systemu „panchayet'ów", z którego z kolei powstała konstytucja, wprowadzona przez Anglików. Ze względu na ich wspólne pochodzenie logicznym wnioskiem będzie ten, że system wodzów - naczelników musi być utrzymany.

ARCH. G. PERADZE

Uroczystości niepodległościowe w Aleppo

Wrażenia z podróży [1].

Bejrut. 26.IX, sobota. Rano błąkałem się po mieście i kupiłem duże pudło słodyczy damasceńskich dla znajomych w Warszawie i pierwszy raz w ciągu mej podróży gazetę.

Czytam, że dziś właśnie rozpoczną się w Aleppo uroczystości z powodu ogłoszenia niepodległości Syrii, które będą trwały trzy dni. Noc zamieni się tam w dzień. Pewien wysoki dygnitarz z Paryża ma odczytać publicznie tę proklamację.

Mam czas jeszcze do poniedziałku, a więc chyba zdążę pojechać do Alleppo i powrócić. Nie namyślam się więcej — idę do hotelu i biorę garsona, który ma mnie odprowadzić do garażu. Wszystkie rzeczy zostawiam w hotelu; nawet płaszcza ciepłego nie biorę ze sobą.

O godzinie 9-tej jesteśmy w garażu i właściciel autobusu zapewnia mnie, że za ½ godziny wyruszymy do Aleppo.

Płacę za marne miejsce cały funt syryjski i wsiadam.

Właściciel cieszy się, że udało mu się złapać głupiego cudzoziemca i dalej sprzedaje bilety.

Przede mną siedzą cierpliwie jakieś dwie kobiety w zasłonach na twarzy; są tu chyba już od wczesnego rana.

Nie mogę wyjść z autobusu, gdyż obawiam się stracić miejsce; mogą mnie nawet wcale już nie wpuścić, więc siedzę cierpliwie i przeklinam tę chwilę, w której kupiłem gazetę. Przed nami stoją autobusy państwowe, mające wyruszyć do Damaszku. Kilka z nich już odjechało, a my wciąż stoimy.

Powoli autobus napełnia się pasażerami, ale jest ich jeszcze za mało, gdyż wszystkie miejsca muszą być zajęte. Obok mnie siada kilku Beduinów.

O wpół do drugiej wreszcie wyruszamy.

Pytam się szofera, kiedy będziemy w Aleppo. Zapewnia mnie, że jeśli nie o szóstej, to w każdym razie o wpół do siódmej tego samego dnia.

Jakże to? Przecież stąd więcej, niż 400 kilometrów!

Nie zdążyliśmy wyjechać za miasto, jak szofer zauważył, że brakuje wody. Dotąd jednak, pomimo iż staliśmy kilka godzin w garażu i szofer nie miał żadnego zajęcia, wcale o tym nie pomyślał.

To nasz pierwszy przystanek.

W autobusie można jeszcze jako tako oddychać, ponieważ co chwila podchodzą policjanci i sprawdzają ilość pasażerów. Okazuje się, że jeden chłopak jest zbędny, ukrywał się bowiem pod długimi ubraniami siedzących Arabów.

---

[1] Korzystając z łaskawego zezwolenia autora, drukujemy ten niewielki ustęp z obszerniejszej jego pracy, która ukaże się jeszcze w bieżącym roku w czasopiśmie teologicznym „ELPIS" pod tytułem: Róże jerychońskie (wrażenia z podróży po Ziemi Świętej i Syrii, odbytej w lipcu — wrześniu 1936 r.).

Red.

Gdy jednak przejechaliśmy przez granicę kontroli za Trablusem, to niemal na każdym kroku stali Arabowie i każdy chciał się do nas dostać. Najpierw targowali się o cenę, gdy zaś dochodziło do porozumienia, posługacz otwierał im drzwi i wpuszczał do autobusu. W końcu natłoczyło się ich tylu, że siedzieli oni niemal na naszych kolanach.

Po wodzie zabrakło znów benzyny — stajemy więc nanowo.

Na jednym z postojów byłem świadkiem niezwykłej awantury.

Był tam mały sklepik, w którym jakaś kobieta sprzedawała zsiadłe mleko. Pasażerowie powychodzili z autobusu i raczyli się tym mlekiem albo się przechadzali, ja zaś pozostałem w samochodzie i czyniłem sobie wyrzuty, że zaryzykowałem i pojechałem teraz, gdy już miałem tak mało czasu. Jeżeli zdarzy się jakieś opóźnienie, mogę nawet spóźnić się na statek, który odchodzi z Haiffy 29-go o godz. 3-ciej po południu. Mówią, że bardzo punktualnie.

Ale teraz nie ma już rady i trzeba wypić ten kielich do dna.

Nagle ze sklepu rozlegają się krzyki, po czym wychodzi na ulicę całe kłócące się towarzystwo. Pytam siedzącego obok mnie, starszego już i poczciwie wyglądającego człowieka, co się stało.

Okazuje się, iż jeden z Arabów zamówił mleka za 2 piastry, kobieta zaś przyniosła mu za 5 piastrów — możliwie, że go źle zrozumiała. Teraz on płaci jej tylko 2 piastry, ona zaś żąda pięciu. Kłótnia dochodzi do najwyższego napięcia; Arab obrzuca kobietę brukowymi wyrazami. Wreszcie ukazuje się jej mąż, nadchodzi policja i wszyscy udają się do pokoju policjanta, aby spisać protokół.

My zaś siedzimy sobie tymczasem w autobusie i czekamy. Mężczyźni okazują zniecierpliwienie i awanturują się, żądając natychmiastowego wyruszenia — kobiety natomiast siedzą cichutko i wcale się nie odzywają.

Chcę wyłożyć już te 3 piastry, aby nie tracić więcej czasu, ale nie wiem, jak to uczynić. Zapytuję o to swego sąsiada. Ten patrzy na mnie i mówi: To już nie jest kwestia pieniędzy, im chodzi o honor!

Nareszcie ruszamy.

Gdzieś daleko w pustyni widać światło. Jeden z Arabów ma właśnie jakiś interes do człowieka, który mieszka pod tym chyba namiotem. Udaje się więc tam, my zaś znów czekamy przeszło godzinę.

W końcu wyrusza do niego delegacja pasażerów i prosi, aby już co rychlej załatwił swą sprawę.

Dalej zatrzymujemy się na jakiejś stacji, gdzie sprzedają figi. Kupiłem ich za kilka piastrów. Blady chłopak, który ukrywał się pod ubraniem Beduina patrzy na mnie, daję mu więc tyle fig, ile może się zmieścić w jego małych rękach.

I znów pustynia.

Ciemno, już jest po dziesiątej. Nagle widzimy słup kamienny z napisem, głoszącym, iż do Aleppo stąd jeszcze 125 kilometrów. Wzdycham ciężko. Jeden z Arabów, siedzących naprzeciwko, obserwuje mnie i mówi: „Chawadża zabachtan" — co znaczy: pan jest opuszczony.

Tego samego wyrażenia użył Chrystus Pan podczas największej Swej męki na krzyżu: „Eli, Eli, lamma sabachtani!" [2]. Cieszę się, że słowo to jeszcze żyje, że je usłyszałem przed chwilą z ust tego niewykształconego — prawdopodobnie — rzemieślnika. Ogarnia mnie radość — a więc moja podróż wśród tej dantejskiej nocy miała swój cel!

---

[2] Mat. XXVII, 46; Mar. XV, 34. „Boże mój, Boże, czemuś mię opuścił?

Do bezpośredniego jednak celu naszego było jeszcze bardzo daleko.

Znów jakieś miasto. Jest to Horms — dawne, starożytne i słynne miasto Emessa. Żył tu między innymi neoplatończyk Nemesios, który pozostawił pracę filozoficzną o duszy ludzkiej.

Jesteśmy znów w garażu. W autobusie coś się zepsuło i szofer, wraz z posługaczem zabrali się do reperacji.

Podchodzi do mnie jakiś mężczyzna niewysokiego wzrostu. Mam wrażenie, że on jedzie z nami. — Niech pan spojrzy — mówi po francusku śmiejąc się — maszynę z żelaza chcą zreperować i utrzymać w całości za pomocą sznurów! Pan nie jest chyba z tutejszych stron? — zapytuje mnie po chwili. — Nie — odpowiadam — odbywam podróż turystyczną po tym kraju.

— Zauważyła to odrazu ta starsza pani, która jedzie ze mną — mówi dalej nieznajomy — a którą ze względu na jej wiek nazywam ciocią, chociaż właściwie ciotką moją nie jest. Ma ona jechać jutro rano do Turcji i ja odprowadzam ją na pociąg w Aleppo. Otóż — mówi on dalej po tym wstępie — zauważyła ona pana odrazu i powiedziała, że pan nie może być Arabem, ponieważ nie wyprawia tu pan żadnych awantur, a po drugie — ma pan serce litościwe, gdyż dał pan fig temu chłopcu.

Jakiej może on być narodowości? Nie lubi Arabów, więc jest chyba Ormianinem, ale Ormianie są bardzo skryci i nigdy swych myśli przed pierwszym lepszym człowiekiem nie wyjawiają. Jest niskiego wzrostu.

— Jakiej pan jest narodowości? — pytam go.

— Jestem Czerkiesem — odpowiada, a widząc moje zdumienie, dodaje odrazu: — tu w tym kraju i pośród tej ludności zdegenerowaliśmy się fizycznie. Nie ma już wśród nas takich pięknych mężczyzn, jak opowiadają o tym legendy, duchem jednak, sprytem i inteligencją przewyższamy innych. Naprzykład moja ciocia, to znaczy nie moja rodzona ciotka (i dalej ta sama historia) w krótkim czasie opanowała język turecki i arabski, a przyjechała zaledwie kilka lat temu z Kabardy.

Mówię mu, że ja również jestem z Kaukazu i że pochodzę z Gruzji, ale mieszkam obecnie w Warszawie.

— Mam tam jednego znajomego — przerywa mi — redaktora Baytugana; nie znam go co prawda osobiście, ale korespondowałem z nim. Otrzymywałem czasopismo dla Górali kaukaskich „Simali Kafkazya", wydawane przez niego. Kilka lat temu zdobyłem dla tego czasopisma trzech nowych prenumeratorów. Potem chorowałem, nie mogłem wysłać należności i już od dłuższego czasu nie dostaję tego pisma.

Obiecuję uregulować w Warszawie sprawę dalszego wysyłania mu pisma.

— Ja również — ciągnie on dalej — napisałem dla tego czasopisma artykuł o koniach czerkieskich, ale go nie wydrukowano.

Takiego człowieka, pracującego w terenie, daleko, należy zachęcić, toteż zapewniam go, że praca jego zostanie uwzględniona.

Posiada on dużo wiadomości o naszej federacji kaukaskiej i ma tutaj stosunki z różnymi Czerkiesami na wybitnych stanowiskach.

Jest ich tu bowiem sporo na wyższych posadach. Cała niemal kawaleria francuska tutaj, różne dowództwa w armii, jak również policja i żandarmeria, składają się z Czerkiesów. Ale i na cywilnych posadach też ich nie brak. Jedynymi konkurentami ich są tu Ormianie.

Sam zaś mój rozmówca jest nauczycielem w czerkieskiej szkole w Kunejtrze.

— W swoim czasie mieliście jako nauczyciela języka francuskiego pewnego Gruzina, czy pan go znał? — pytam i wymieniam nazwisko mego rodaka.

— Nie znam go i nikt w Kunejtrze go nie zna — odpowiada mi po chwili namysłu.

Zbliża się do nas grupa Arabów Beduinów. Jeden z nich jedzie z całą swą rodziną do Aleppo. Zapytują Kabardyńczyka, kim ja jestem i czego tu poszukuję. Nie mają oni pojęcia o podróży w celach naukowych lub turystycznych. Dla nich każdy, kto wyjeżdża z własnej ojczyzny, jest człowiekiem bogatym i głupim i poszukuje na obczyźnie przygód. Nazywają to fantazją.

— Jeżeli nie ma on żadnych interesów w Aleppo i jedzie tylko dla fantazji — powiada jeden z nich — to niech lepiej wraca odrazu do Bejrutu, gdyż stąd są jeszcze pociągi, tam dalej zaś nie ma już żadnej komunikacji.

Ale teraz zwłaszcza, gdy mam takiego ciekawego towarzysza podróży, muszę już jechać do końca.

Twierdzi on, że nigdy w życiu nie miał jeszcze tak złej podróży, jak obecnie i obawia się, że jego ciotka może spóźnić się na pociąg, który odchodzi z Aleppo do Turcji o godzinie szóstej rano. Pojedzie jutro z powrotem do Bejrutu, gdzie ma jakąś sprawę do załatwienia i proponuje mi, abyśmy jechali razem.

Już trzeba wsiąść; motor został wreszcie naprawiony i ruszamy.

W mieście tym przybyło kilku pasażerów. W czasie rozmowy mojej z Kabardyńczykiem jakiś Beduin zajął moje miejsce koło okna i nie chciał mi go ustąpić. Kosztowało to dużo krzyku i irytacji zarówno Kabardyńczyka, jak i mego sąsiada Araba z Der-El-Zory z nad Eufratu oraz tego Araba, który powiedział mi wielkie i cudne słowo „zabachtan", gdyż wszyscy oni usiłowali wyrzucić Beduina.

— To jest najgorsze miejsce — mówi do mnie Kabardyńczyk — trzeba zawsze siadać obok szofera, ale tam miejsce kosztuje 75 piastrów.

— A ja zapłaciłem za swe miejsce cały funt, to znaczy 100 piastrów — odpowiadam mu. Jest oburzony tym nowym dowodem oszustwa ze strony Arabów.

— Jak można człowieka obcego w tak nieszlachetny sposób wyzyskiwać — zwraca się do Araba z nad Eufratu.

Ale trudno. 25-ciu piastrów nikt mi już nie zwróci. Daj Boże, aby chociaż nie wyrzucili mnie w połowie tej drogi!

Jedziemy dalej żółwim „krokiem".

Arab, który kłócił się o trzy piastry i wydawał mi się człowiekiem bardzo ubogim, teraz w ciemnościach autobusu prowadzi jakąś handlową pertraktację z innym Arabem i wyjmuje grubą paczkę banknotów. Sąsiad mój zaczyna drzemać i mimo woli dotyka pleców jakiegoś Beduina, który podnosi krzyk. Znów nowa kłótnia. Nie mogę spać, wstaję więc i ustępuję swe miejsce przy oknie Arabowi z nad Eufratu.

Beduin, który chciał mi odebrać to miejsce, chrapie teraz gdzieś w kącie i leży niemal na owym nieszczęsnym chłopaku. Jest brudny i z ust jego wychodzi piana.

Było kwadrans przed piątą nad ranem, gdyśmy przybyli do Aleppo.

Aleppo, 27. IX, niedziela. — Ulice Aleppo są oświetlone. Tłumy spacerujących, gapiów i kobiet w czarnych zasłonach wypełniają ulice, wędrując wprost po bruku. Wszędzie panuje radość i rozlegają się wesołe okrzyki. Na widok naszego autobusu ludzie witają nas i klaszczą w ręce, widocznie biorą nas za jakąś delegację. Pasażerowie śmieją się i odpowiadają także kiwaniem ręki lub klaskaniem. Nie wiem dlaczego, ale raptem biorę ręce tego brudnego Beduina, który wczoraj chciał mnie usunąć z mego miejsca, ręce bez wyrazu, woli ani charakteru i zaczynam także klaskać nimi. On krzyczy z uciechy, a brudna piana pryska na siedzącego obok chłopca.

Nazywa mnie Arabem, zostałem więc teraz jego współrodakiem. Czy on zdaje sobie sprawę z tego, co to znaczy?

Autobus zatrzymuje się w garażu i my wysiadamy.

Kabardyńczyk bierze dorożkę do stacji i obiecuje za półtory godziny być z powrotem.

Jestem zmęczony i udaję się na poszukiwanie pokoju. Nie ma mowy! Wszystko jest zajęte.

Idę więc do znanej mi kawiarni. Znajomy kelner z wielkim trudem wynajduje mi miejsce, po czym zamawiam kawę. Jestem brudny po podróży, ale nie można się tu nawet umyć.

Patrzę na przesuwające się tłumy i znów uderza mię piękno i barwność ich ubiorów. Ludzie maszerują bosi, z szablami w rękach, niektórzy trzymają z dumą zardzewiałe kindżały, wydobyte ze starych kufrów.

Mimo woli przychodzą mi na myśl Abisyńczycy, którzy z takimiż szablami i kindżałami rzucali się na włoskie czołgi albo grozili nimi dumnym samolotom.

Trzeba jednak poczynić starania o drogę powrotną. Nie ma tu rozkładu jazdy, idę więc na stację.

Aleppo posiada dwie stacje: jedną główną i drugą w rodzaju jakby przedstacji. Ta druga znajduje się niedaleko, udaję się więc tam. Po drodze spotykam Kabardyńczyka, jadącego z ciotką swoją i z bagażem. Skierowano ich na drugą stację. Oczywiście, że pociągi do Turcji wyruszają tylko z dworca głównego, ponieważ tam jest komora celna. Mówię mu, aby jechał tam odrazu, wszak może się spóźnić.

Pociąg do Bejrutu ma odejść o godzinie 10 wieczorem. Może jednak nastąpić opóźnienie — powiada naczelnik stacji — ja zaś jestem tego pewny. Nie potrafi on również określić, kiedy pociąg przybędzie na miejsce: może jutro wieczorem, a może dopiero pojutrze nad ranem; w każdym bądź razie jednak nie o godzinie, wyznaczonej w rozkładzie.

Po drodze do miejsca, w którym wyznaczyliśmy sobie spotkanie z Kabardyńczykiem, natrafiłem na nowozbudowany meczet, niezupełnie jeszcze skończony. Na stopniach jego u wejścia klęczeli trzej Arabowie w pięknych frygijskich czapkach jedwabnych i ślicznie wyhaftowanych barwnych kamizelkach, lecz bosi. Obok nich przy dużym garnku glinianym siedział jakiś staruszek, z pewnej zaś odległości przyglądał się im bezdomny pies.

Ulice były wciąż pełne demonstrantów. Szło duchowieństwo wszystkich wyznań chrześcijańskich. Pomimo że jest niedziela, w żadnej świątyni chrześcijańskiej nie ma dziś nabożeństwa. Wszyscy zajmują się dziś polityką i nie stworzą nic innego, jak tę samą politykę, która wkrótce zajmie się nimi z kolei. Narazie tylko wydano plakat, na którym widnieje krzyż w cieniu półksiężyca! Francja nie wtrąca się do wyznań chrześcijańskich.

Wszędzie stoją kobiety w zasłonach na twarzy i przyglądają się temu, co się dokoła dzieje. Chwilami słychać jakieś ostre dźwięki, które przelatują przez tłumy — coś, co przypomina rżenie młodych źrebaków, a co ma zastępować nasze „brawo". Po pewnym czasie orientuję się, że to kobiety wydają takie przenikliwe okrzyki.

Oczywiście, że za takie entuzjastyczne witanie demonstrantów otrzymują one zapłatę.

Przy garażu stoi już mój towarzysz podróży, Kabardyńczyk, zmęczony, brudny, podobny do mnie. Spotykamy też Araba, posiadacza licznej rodziny, który skarży się, że skradziono mu w nocy walizkę.

Narazie nie ma żadnych autobusów ani państwowych, ani prywatnych. Jest jednak pewna nadzieja, że za godzinę może jakiś z nich się pojawi, jak zapewnia nas któryś z szoferów. Po godzinie, spędzonej w kawiarni, on nas wcale nie poznaje.

Mój towarzysz udaje się na poszukiwanie samochodów, ja zaś czekam na niego w kawiarni. Wreszcie zjawia się po upływie dłuższego czasu.

— Jak ludzie kłamią — skarży mi się — nie można im zupełnie wierzyć. Autobusy to są, to znów ich nie ma.

Urodził się w tym kraju i dopiero teraz spostrzega, że ludzie kłamią.

— Nie pozostaje nam nic innego, jak czekać do wieczora i jechać pociągiem — mówi wreszcie z namysłem i spokojnie. Ileż jednak zmartwienia i troski się ukrywa pod tym zewnętrznym spokojem.

Jesteśmy głodni. Kupujemy za 5 piastrów chleba, sera i winogron, lokujemy się gdzieś na rogu ulicy i zabieramy się do jedzenia. Nawet przechodzący Arabowie patrzą na nas. — To wszystko jedno — mówi mój towarzysz — przecież nas tu nikt nie zna.

Potem on znów znika, w końcu ukazuje się w towarzystwie kilku Czerkiesów, którzy także przyjechali tu na święto narodowe. Pragnę zaznajomić się z nimi, poczem mamy się udać do pewnego naszego rodaka, który gra tu główną rolę i zajmuje stanowisko sędziego.

Jestem nieumyty, brudny, zmęczony i zły.

— Zamiast tego — proponuję — idźmy lepiej do cytadeli, zwiedzimy salę władz mameluckich i tam przeniesiemy się myślą w czasy tych dawnych despotów.

Mój Kabardyńczyk jednak nie ma czasu; zresztą historia niezbyt go interesuje. Nienawidzi tego kraju; pragnie być w Europie, gdzie panuje zdaniem jego uczciwość zgodna z jego zasadami, gdzie ludzie pracują i nie okłamują się wzajemnie.

Żegnam się z nim. Wymienia mi swe nazwisko. Jestem jednak zmęczony i niezbyt dobrze słyszę. Zresztą za godzinę ma powrócić, potem zaś mamy jechać razem całą noc, może nawet całą dobę, będzie więc dość czasu, mogę zawsze zanotować sobie jego nazwisko i dokładny adres.

Po upływie jednak dwóch godzin jeszcze go nie było, wyruszyłem więc znów na wędrówkę po mieście. Wszystko jest tu udekorowane ze wschodnim przepychem, oprócz ormiańskich domów i hoteli. Ormianie wywiesili tylko kilka sztandarów i nic więcej — żadnych dywanów ani portretów bohaterów narodowych.

Przychodzi mi nagle na myśl, aby udać się do znajomego Anglika i odpocząć u niego trochę.

Pierwszy napotkany żandarm podaje mi adres szpitala, idę więc we wskazanym kierunku.

Jakie szczęście, że mam tę znajomość tutaj. Odpocząłem tam dobrze; porozmawialiśmy też sobie o bieżących wydarzeniach.

— Aleppo nigdy nie widziało tylu ludzi — mówi on. — Ciekaw jednak jestem, który z tych cieszących się i maszerujących po ulicach narodów będzie korzystał z dobrobytu i rozwoju kulturalnego w wyniku tej niepodległości. Kto tu będzie władcą — i kto będzie się cieszył naprawdę.

Syria bowiem nie jest krajem o jednej narodowości: są tu i Ormianie, przedsiębiorczy i bogaci, którzy cieszą się dobrą opinią u Francuzów; są Czerkiesi w ilości nie mniejszej niż Ormianie — dochodzącej co najmniej do pół miliona, którzy zajmują przeważnie tereny południowo-wschodnie (podczas, gdy Ormianie północno-wschodnio-zachodnie) — są to ludzie inteligentni, uczciwi i dobrzy wojownicy i Francuzi im ufają. Poza tym sami Syryjczycy, należący do trzech wyznań, a więc: nestorianie, jakobici i maronici. Mieszkają przeważnie na terenach północno - zachodnich. Wreszcie Arabowie, dzielący się na różne odłamy, jak: muzułmanie, alawici, druzowie. Do tego dochodzą jeszcze Arabowie chrześcijanie, także różnych wyznań, jak prawosławni, katolicy (unici) i protestanci.

Pomiędzy wszystkimi tymi narodowościami — nawet posiadającymi wspólną krew — istnieje piekielna nienawiść. Pamiętna jest jeszcze dla wszystkich historia druzów, tych podobno zwolenników szatana oraz poskromienie ich przez Czerkiesów.

Istnieją tu poza tym Turcy, dawni władcy tego kraju, zamieszkujący w większej i zwartej liczbie wśród Ormian oraz jest sporo emigrantów Rosjan. O Żydach jakoś tu nie słychać.

Jesteśmy pewni, że jeśli rzeczywiście Francuzi za trzy lata stąd odejdą, to popłynie strumieniami krew tych wszystkich narodów, jedyną zaś korzyść z tego osiągnie Turcja, która dąży do połączenia swych dawnych terenów — co najmniej do Aleksandriety.

Może wybuchnąć wówczas nowa tragedia ormiańska — i Ormianie doskonale to czują.

Mądrze postąpiła Francja, obiecując im zupełną niepodległość, ponieważ wszystkie te narodowości same będą błagały Francuzów, aby w imię spokoju pozostali w ich kraju.

Gdy powracałem potem na dworzec główny o jakiejś godzinie ósmej wieczorem, rzuciło mi się w oczy, że niemieckie poselstwo nie było wcale udekorowane, rumuńskie zaś przeciwnie — wprost było przeładowane dywanami i kolorowymi lampkami elektrycznymi. Czyżby mieli oni apetyt na ten kraj?

Poczekalnia na dworcu była zapchana Beduinami. Wszędzie panował okropny krzyk, hałas i brud. Dowiaduję się, gdzie jest gabinet naczelnika stacji i idę do niego. Jest Ormianinem. Tłumaczę mu, że jestem profesorem uniwersytetu, obcym w tym kraju i proszę, aby w jakiś sposób wydał mi bilet kolejowy, nie mogę bowiem stanąć w kolejce, gdyż kolejki tej wcale nie ma i ludzie pchają się bezładnie z kijami w rękach.

Naczelnik jest bardzo grzeczny, posyła odrazu woźnego i za jakieś 15 minut jestem już w posiadaniu biletu.

Pociąg już stoi na peronie. Zajmuję miejsce i dopiero tu spostrzegam, że brakuje mi jednej kartki. Mam przecież jechać tym pociągiem tylko do Trablusa, a stamtąd do Bejrutu autobusem państwowym, który zawsze czeka na ten pociąg. W ten sposób może zdążę jeszcze wyjechać jutro z Bejrutu do Haify, w przeciwnym bowiem razie, gdybym jechał pociągiem do samego Bejrutu, to mógłbym się spóźnić i byłbym zmuszony czekać na następny statek do Polski, czyli dwa tygodnie. Tymczasem biletu na autobus nie mam, chociaż dałem na to pieniądze woźnemu.

Idę znów na dworzec. Naczelnika już nie widzę, więc kieruję się odrazu do kasjera. Przed okienkiem stoi duży tłum, każdy krzyczy i domaga się biletu. Kasjer musi być w okropnym położeniu — myślę — głowa mu pewnie pęka od tego wrzasku. Zauważyłem, że z boku są drzwi do kasy i że w drzwiach tych stoi żandarm. Podchodzę do tych drzwi i nie zwracając uwagi na żandarma, próbuję wejść. On mnie zatrzymuje i mówi po arabsku, że nie wolno tu wchodzić. Udaję, że go wcale nie rozumiem i głośno opowiadam po francusku, że jestem z ramienia naczelnika stacji i mam pilną sprawę do załatwienia. Wtedy on mnie poczciwie przepuszcza, zamyka za mną drzwi i odpędza kijem Arabów, którzy też chcą się tam dostać za mną.

28. IX, poniedziałek. Wyruszyliśmy stąd na krótko przed północą.

Było nas niewielu w przedziale, dwóch Beduinów i jeden nestorianin, wyglądający jak stary asyryjski despota.

Beduini mają ładną laskę pastuszą, która przypomina pastorał biskupa katolickiego. Pragnę koniecznie odkupić ją od nich i proszę nestorianina, aby zapytał ich o cenę. — Mon vieux — odpowiada mi — il ne faut pas du tout parler avec eux, ce sont des animaux.

Pociąg jedzie bardzo wolno i już jest spóźniony, a cóż dopiero będzie później! W przedziale jest przeciąg, usiłuję więc zamknąć jedno okno i nie mogę. Nestorianin też nie może temu podołać. — Niech pan poprosi kontrolera — mówi i śmieje się chytrze.

Nadchodzi kontroler, zwracam się więc do niego z moją prośbą. — Jeszcze czego — mruczy — czy pan sobie wyobraża, że ja mam więcej siły niż pan?

Nestorianin już nie ukrywa swego śmiechu. — Tutaj nie jest pan w Europie — mówi — gdzie panuje grzeczność, tu jest Azja! Azja — powtarza z pogardą — i czuję, że on tęskni za tą Europą. — Jeżeli pan będzie jechał sam na sam z tymi zwierzętami — wskazuje na Beduinów— to oni nie zastanawiając się wyrzucą pana z pociągu, a w pustyni przerzną panu gardło albo zabiją kamieniami.

Na jakiejś stacji zatrzymujemy się. Nestorianin i Beduini wysiadają na chwilę. Wtem wpada pośpiesznie do przedziału jakiś Arab z małym wyrostkiem, ten ostatni rzuca na podłogę płaszcz jednego z Beduinów i zajmuje jego miejsce. Jestem oburzony. Przecież miejsc tu nie brak! — Z tego chłopaka będzie złodziej w przyszłości — myślę sobie i zwracam się do jego ojca, aby lepiej wychowywał swego syna (a czy on sam jest wychowany?). Ten zaczyna krzyczeć: czy mój syn jedzie za darmo, czy nie zapłacił za bilet?

A więc jeżeli zapłacił, to wszystko mu wolno.

Na ten krzyk nadchodzi nestorianin. Arab odrazu ustępuje mu miejsca i okazuje mu więcej uprzejmości, a przecież nie zna go wcale. Pytam sam siebie: dlaczego? Ten nestorianin nie jest lepiej ode mnie ubrany, ale zato bije od niego powaga, siła, zuchwałość i pogarda do nich wszystkich — i za to ludzie go szanują.

Ciekawe jest to, że podobny despotyzm, a z drugiej strony służalczość, zdarzają się nie tylko w tych dalekich pustyniach!

W Trablusie autobus oczekiwał na nas. Miałem tylko tyle czasu, aby udać się do hotelu i zabrać swoje rzeczy, tak, że równo na kwadrans przed odejściem państwowego samochodu do Haify byłem już w garażu Bejruckim.

160 kilometrów dzielących nas od Haify jedziemy brzegiem morza pomiędzy granicami Sydonu i Tyru. Cieszę się, że wszystko się pomyślnie zakończyło. Szkoda tylko, że tego Kabardyńczyka nie widziałem więcej, ale trudno. Kwestia czerkieska jest bardzo ciekawa i nie można przestudiować jej w ciągu jednej nocy w pociągu. W tym celu warto przyjechać tu znowu i poświęcić więcej czasu temu doniosłemu zagadnieniu. Przed narodem tym otwierają się teraz nowe wielkie możliwości i my musimy pomóc mu w osiągnięciu ich. Niegdyś, gdy panował on w Egipcie i w Azji Mniejszej, uczynił dużo dobrego dla kultury gruzińskiej, protegując klasztory i zakonników gruzińskich w tych krajach. Posiadam nawet nieznane dokumenty, stwierdzające, w jaki sposób muzułmańscy mamelucy składali ofiary na klasztory gruzińskie.

Teraz kolej na nas! Na kogo? Na naszą emigrację... gwałtownie przerywam bieg myśli. Tak ładnie i cudownie jest tu! Przejeżdżamy jakby przez raj — z prawej strony morze, z lewej — góry, wsie i kwitnące ogrody. A ten Kabardyńczyk pragnie uciekać stąd do miast Europy, gdzie co najmniej przez 6 miesięcy na rok panuje zima, mróz i mgła, która przedostaje się do naszych wnętrzności i płuc, zaraża nas gruźlicą — i pozbawia nas wszystkich najsubtelniejszych barw duszy i charakteru, barw narodowych, barw naszego kraju...

Ś. p. Leon Wasilewski

Dn. 10 grudnia r. ub. zmarł w Warszawie Leon Wasilewski, wybitny polski działacz niepodległościowy, przyjaciel narodów przez Rosję uciemiężonych, świetny polityk, pisarz i publicysta. Kilkadziesiąt pozycyj jego prac dotyczy przeważnie zagadnień narodowościowych, chociaż nie obce pisarzowi były inne dziedziny, jak życie kulturalne, etnografia, prawo, administracja, a nawet językoznawstwo.



Urodził się w Petersburgu w 1870 r., kształcił się na uniwersytecie we Lwowie i Pradze. Działalność polityczną i publicystyczną rozpoczął podczas swych studiów uniwersyteckich, przechylając się na stronę socjalizmu, który do końca życia wyznawał.

We Lwowie zaznajomił się dokładnie ze sprawami ukraińskimi, które studiował już w Petersburgu. Zasilał artykułami nie tylko pisma polskie, jak petersburski „Kraj", warszawskie „Ateneum" i inne, lecz także i pisma ukraińskie („Narid", „Żittie i Słowo", „Zoria") rosyjskie, czeskie i wiedeński „Die Zeit".

Po Lwowie, Pradze i Zagrzebiu L. Wasilewski w 1896 r. udaje się do Zurychu, gdzie wstąpił do Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich. Następnie jedzie do Wiednia, wreszcie do Londynu, gdzie redaguje „Przedświt" oraz pisuje do szeregu pism socjalistycznych polskich i obcych.

W r. 1903 L. Wasilewski przenosi się z redakcją „Przedświtu" do Krakowa, skąd często wyjeżdża do Warszawy, Wilna, Petersburga i Moskwy.

Redagując nielegalnie „Robotnika", L. Wasilewski ściśle współpracuje z Józefem Piłsudskim, wykłada jednocześnie na uniwersytecie wakacyjnym w Zakopanem, w Szkole Nauk Politycznych w Krakowie i w tajnych szkołach politycznych PPS.

W okresie poprzedzającym wojnę brał czynny udział w pracach Polskiego Skarbu Wojskowego i Komisji Tymczasowej Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościo-

wych. Został też jednym z trzech członków Centralnego Komitetu Robotniczego, obok Józefa Piłsudskiego i Walerego Sławka. W sierpniu 1914 r. z pierwszymi oddziałami strzeleckimi J. Piłsudskiego wyrusza L. Wasilewski do Królestwa i bierze bardzo żywy udział w pracach niepodległościowych, pozostając w służbie cywilnej.

W pierwszym gabinecie niepodległej Polski Leon Wasilewski objął tekę spraw zagranicznych. Po dymisji gabinetu Moraczewskiego mianowany członkiem Delegacji Naczelnika Państwa wyjechał do Paryża, gdzie przebywał do połowy 1919 r., w charakterze członka Komitetu Narodowego, poczem, wróciwszy do kraju, pojechał do Wilna i przystąpił do załatwiania spraw bałtyckich, biorąc udział w konferencjach bałtyckich. Był w międzyczasie posłem w Rewlu. Wreszcie w latach 1921 — 23 stoi na czele Delegacji Polskiej Mieszanej Komisji Granicznej na Wschodzie, która ustaliła granicę polsko - sowiecką.

Czynny do ostatniej chwili — obok pracy publicystycznej i literackiej, bierze czynny udział w radzie naczelnej PPS, współpracuje z komisją antropologiczną Polskiej Akademii Umiejętności, zostaje prezesem, później wiceprezesem Instytutu J. Piłsudskiego, prezesem Instytutu Badań Spraw Narodowościowych, redaktorem „Niepodległości", członkiem komitetu redakcyjnego „Pism — Mów — Rozkazów" J. Piłsudskiego, członkiem honorowym „Prometeusza".

*

*   *

L. Wasilewski był człowiekiem lewicy polskiej, patrzącym oczami wybitnego naukowca - nacjonologa na socjalistyczny ideał „Ludzkości" przez barwny pryzmat kwietnika kultur narodowych, których suwerennym aspiracjom przyznawał pełnię praw bytowania i rozwojową przyszłość. Niewątpliwy konserwatysta w poglądzie na rozwój stosunków polsko - moskiewskich w przebiegu dziejów, logicznie łączył w nierozerwalną całość przez historię afirmowaną negację moskiewskiego imperium z myślą odrodzenia państwowego licznych kultur rosyjskiej turmy narodów i nie omamiony zmianą carskiego szyldu Rosji na szyld krwawo - czerwony do ostatnich swoich dni wyznawał ideę prometeuszowskiej współpracy Polski z niepodległościowymi ruchami Rosji Czerwonej, jak przedtem Rosji białej.

Była to historyczna idea walki z Moskwą pod sztandarem planu politycznego, który wielki kanclerz Batorego określał jako budowanie państw osłaniających Rzeczpospolitą („paries et propugnaculum Poloniae"), którą doba romantyzmu porozbiorowego określiła hasłem walki „Za naszą wolność i waszą", którą politycznie realne i konkretne wymogi naszej doby mianują kontr-planem „wolnościowej" akcji Moskwy oraz polityczną koncepcją rozwiązania obrony wschodniej granicy Rzplitej przed 160 milionową potęgą Moskwy. Dał temu wyraz Zmarły w swej ostatniej, niejako testamentowej broszurze p. t. „O drogę do socjalizmu i pokoju" (Warszawa, 1936), napisanej na 2 miesiące przed śmiercią.

Z całą swobodą naprawdę niezależnego umysłu wypowiada w niej słowa zimnej prawdy o Rosji, jako państwie dyktatury pod firmą proletariatu, stosującej „najbezwzględniejszy teror" wobec przeciwników (str. 8), nazywa Komintern ekspozyturą rządu moskiewskiego (10), oskarża bolszewizm o rozbicie frontu robotniczego na obóz socjalistyczny i komunistyczny, co w drodze reakcji utrwaliło faszyzm w świecie (11), z przekąsem pisze o „genialnym wodzu międzynarodowego proletariatu" i „świętej księdze" enuncjacyj Lenina lub Stalina, stawiając je na równi z „Mein Kampf" i t. p. (12), podkreśli okrutny i przez tylu „antysowieckich" reportażystów przemilczany fakt budowania na trupach dziesiątków tysięcy więźniów kolei strategicznych i fortyfikacyj

Rosji sowieckiej, straszliwy centralizm Rosji, tępienie narodowości nierosyjskich, żargonizację ich języków, dyktaturę Postyszewa na Ukrainie, propagowanie wesołości w ZSSR, wytyka wyspy Sołowieckie i GPU, zestawiając je z wyspami liparyjskimi i Gestapo, a Komsomoł z Hitleriugend, wreszcie z ostatnich wydarzeń „wymordowanie stu kilkunastu więźniów antystalinowców" z obrzuceniem ich oszczerstwami, wcześniejsze porwanie Kutiepowa (12 — 13), pisze o rzeczywistości rosyjskiej, rozpatrywanej w świetle „ogni bengalskich tendencyjnej propagandy" (19) i wreszcie najmocniej uderzył w fałszywe plany Moskwy, idącej na rzekome poparcie demokracji i tworzenie frontów ludowych z niedawno jeszcze piętnowanymi reformistami, socjalfaszystami, socjalzdrajcami i t. p. aż do klerykalnych organizacyj włącznie, podkreśla przytem restauracyjne tendencje przedwojenne w Rosji obecnej (22). W eksperymencie bolszewickim widzi Leon Wasilewski nie tylko sukcesy piramid przemysłowych, lecz i pozbawienie ludności „najprymitywniejszych swobód za cenę bezgranicznego wyzysku sił fizycznych mas pracujących" (23). I nareszcie dotykając najdroższej dla Niego sprawy pokoju światowego pisze, że „imperializm Rosji sowieckiej, odziedziczony po caracie, stanowi jedno z najgroźniejszych źródeł możliwości zatargów wojennych" (28).

Śmierć Leona Wasilewskiego jest ciężką stratą dla całej Polski jak długa i szeroka. Śmierć tę jako wielką stratę odczują nie tylko Polacy, lecz i narody ukraiński i białoruski oraz narody uciemiężone w ZSSR, których głębokim politycznym przyjacielem był ś. p. Zmarły.

Cześć Jego pamięci!

Protest „Prometeusza"

My, przedstawiciele ujarzmionych w ZSSR narodów Azerbejdżanu, Donu, Gruzji, Idel-Uralu, Ingrii, Karelii, Komi, Krymu, Kubania, Kaukazu Północnego, Turkiestanu i Ukrainy, zrzeszeni w Lidze Prometeusza, stale protestując przeciwko systematycznej rusyfikacji w ZSSR języków naszych narodów, przeciwko rusyfikacji ich sztuki, ich kultury, protestujemy obecnie przeciwko kolejnej próbie ZSSR oszukania całego świata przez projekt nowej konstytucji. Protestujemy przeciwko usiłowaniom przekonania świata, iż ZSSR udziela obrony poszczególnym narodom, udziela im autonomii i chroni suwerenności ich państw narodowych, które zostały przyłączone do ZSSR w drodze zbrojnej okupacji.

Protestujemy przeciwko całkowitemu zignorowaniu praw narodowych trzech naszych narodów: Donu, Ingrii i Kubania.

Protestujemy przeciwko oszukiwaniu całego świata przez nadanie fikcyjnej autonomii Karelii, podczas gdy Karelczycy etnograficzni są wysiedlani w sposób barbarzyński na Syberię, a ich terytorium jest zaludniane przez Rosjan.

Protestujemy przeciwko sztucznej i nienaturalnej parcelacji terytoriów naszych narodów Idel - Uralu, Komi, Kaukazu Północnego i Turkiestanu przez podział tych terytoriów na oddzielne rzekomo państwowe jednostki.

Protestujemy przeciwko zniweczeniu suwerenności podbitych przez ZSSR państw naszych narodów, które według konstytucji ZSSR nie posiadają ani własnego terytorium, które należy do ZSSR, ani własnej ludności, która się składa z obywateli ZSSR, ani własnej władzy państwowej, ponieważ władza poszczególnych republik ograniczona jest we wszystkich dziedzinach na rzecz Moskwy i to nie tylko pod względem faktycznym, lecz również prawnym.

Protestujemy przeciwko degradacji państw naszych narodów do stanowiska zwykłych jednostek administracyjnych.

Protestujemy przeciwko degradacji naszych narodów do poziomu bezprawnych, pańszczyźnianych grup etnicznych.

Protestujemy przeciwko otwartej przymusowej denacjonalizacji naszych narodów w ZSSR. Protestujemy przeciwko przymusowej okupacji wojskowej naszych narodów, które nigdy nie udzieliły swojej zgody na przyłączenie się do ZSSR.

Z przeszłości Rosji[1]

W tygodniku emigracyjnym „*Golos Rossii*", wydawanym w Sofii przez I. Sołoniewicza, znajdujemy ciekawą statystykę wojen prowadzonych przez Rosję. Dane, zestawione przez A. Kiersnowskiego, są wyborną ilustracją imperializmu rosyjskiego.

[1] Przedruk z tygodnika „Biuletyn Polsko-Ukraiński" z dn. 17.I.1937 r.

I. WOJNY PROWADZONE PRZEZ ROSJĘ W OSTATNICH STULECIACH

Dwie trzecie swego istnienia państwowego Rosja strawiła w wojnach. Od r. 1224 do 1917 wojowała 334 lata:

	wojen	trwających lat
Z Szwecją	8	81
„ Polską	10	64
„ Litwą	5	55
„ Liwonią	3	10
„ Francją	4	3
„ Niemcami	1	3
„ Prusami	2	4
„ Austro - Węgrami	1	1
„ Anglią	1	9
„ Turcją	12	48
„ Kaukazem	2	66
„ Krymem	8	31
„ Persją	4	28
„ Mongołami	—	130
„ Syberią	1	35
„ Amurem	1	1
„ Kuldzą	1	1
„ Chiwą	4	6
„ Bucharą	1	5
„ Kokandem	3	15
„ Teke	1	3
„ Afganistanem	1	1
„ Japonią	1	2
„ Chinami	1	1

W tym okresie Rosja wojowała jeden raz z koalicją 9 państw, 2 razy z koalicją 5 państw, 25 razy z 3 państwami i 37 razy z koalicją 2-ch państw.

II. STOLICE, W KTÓRYCH PRZEBYWAŁY WOJSKA ROSYJSKIE, JAKO ZWYCIĘSKIE:

Amsterdam: zdobyty dn. 23 listop. 1813 r. przez armię Bennigsena.

Bruksela: zdobyta 27 listop. 1813 r. przez armię Benkendorfa.

Paryż: 1) zdobyty szturmem przez armię Berklaja-de-Tolli 19 marca 1814 r. 2) poddaje się bez walki 28 czerwca 1815 r.

Berlin: 1) zdobyty 28 września 1760 r. przez armię hr. Czernyszewa i kozaków atamana Krasnoszczekowa, który rozkazał wytłuc wszystkich pismaków pruskich za pisanie obrzydliwości i kłamstw pod adresem Rosji i Rosjan. Berlin został zdobyty po ciężkiej walce. Pułki biorące udział w tej akcji otrzymały srebrne trąby; 2) zdobyty 20 lutego 1813 r. przez armię Witgensztejna, witaną przez ludność jako wybawicielkę od jarzma francuskiego.

Rzym: zdobyty 30 września 1799 r. przez oddział kapit. lejt. Belli z eskadry admirała Uszakowa.

Pekin: zdobyty szturmem przez armię gen. Liniewicza 1 sierpnia 1900 r.
Teheran: zajęty w paźdz. 1915 r. przez wojska gen. Baratowa.

Stolice państw, które się po wojnie oddzieliły od Rosji:

Helsinki: 1) 10 maja 1713 r., 2) 26 sierpnia 1742 r., 3) 18 lutego 1808 r.
Rewel: 29 września 1710 r.
Ryga: 4 lipca 1710 r.
Kowno: 1) 2 grudnia 1812 r. i 2) 16 czerwca 1831 r.
Warszawa: 1778 r. (Suworow).

Oprócz tego w charakterze sojusznika armia rosyjska przebywała w następujących stolicach: 1) w Kopenhadze (1716), 2) w Warszawie (1764, 1768, 1792), 3) w Wiedniu (1805, 1849), 4) w Sztokholmie (1743), 5) w Lizbonie (1808, eskadra Sieniawina), 6) w Konstantynopolu (1833, przy uśmierzaniu Mahometa Ali), 7) w Belgradzie (1810 i 1915), 8) w Bukareszcie (1877-8 i 1916), 9) w Atenach (1916)

Nie *wypadło* (!) dotychczas przebywać w Londynie, Oslo, Madrycie[1] i Bernie. W Pradze wojska rosyjskie w charakterze sojuszników przebywały w latach 1748, 1805 i 1813.

III. TROFEA WOJNY ŚWIATOWEJ:

Armie, które zdobyły:	Jeńców:	Dział:
Rosyjska	2.200.000	3.600
Francuska	420.000	7.100
Brytyjska	360.000	7.400
Włoska	160.000	250
Serbska	140.000	600
Belgijska	20.000	450
Amerykańska	45.000	1.400
Rumuńska	5.000	44

Na zakończenie autor artykułu się chełpi, że Rosjanie więcej wzięli jeńców niż wszystkie państwa sojusznicze razem.

Sprawa ukraińska w świetle obrony państwa[1]

Z grubsza biorąc, na jednego żołnierza polskiego przypada dwóch żołnierzy niemieckich i pięciu — naszego sąsiada wschodniego. Mniejsze dane przestrzenne, otwarty charakter głównych granic, słabsze możliwości surowcowe i przemysłowe powodują, że w rywalizacji *materialnych* elementów walki z naszymi sąsiadami ze wschodu bądź z zachodu, przewaga może stać się udziałem nie naszym, lecz naszego wroga. Wypływa stąd jeden wniosek: musimy zrównoważyć nasze braki w dziedzinie materialno - obronnej nadprodukcją w tej dziedzinie naszych możliwości potencjalnych, której zależność od źródeł materialnych jest stosunkowo nieznaczna.

Obok specjalnych wynalazków technicznych, w których dziedzinie groźnymi konkurentami pozostaną zapewne na długo jeszcze Niemcy, obok naprężenia możliwo-

[1] W Madrycie już „wypadło"! (przyp. Red.).
„Myśl Polska" z 15 — 30 listopada 1936 r.

ści organizacyjnych w obrębie narodu, które poprzez nacjonalistyczną propagandę doprowadzić można (nie na długo!) do stanu ekstazy obrońców Alkazaru, pozostaje nam jeszcze jedna dziedzina najpoważniej równoważąca nasze minusy materialne i podciągająca nas w możliwościach obronnych do rzędu naszych sąsiadów. Tą dziedziną, n. b. odnoszącą się przede wszystkim do zagadnienia obrony granic wschodnich, jest złożony i szeroki plan prometeuszowski, na czele z zagadnieniem ukraińskim w skali międzynarodowej wraz z jego głęboką reperkusją w stosunki polsko-ukraińskie w granicach Rzplitej Polskiej.

Na tym tle i w świetle zasadniczego postulatu spotęgowania możliwości obronnych Rzplitej rozpatrywać będziemy zagadnienie ukraińskie. Dlaczego atoli w tym świetle a nie w innym, powiedzmy — w świetle rozwoju polskiego stanu posiadania na kresach? Historia naszych kresów „płynęła łożyskiem wojen". Wszystkie w zasadzie walki toczone przez naród polski na jego wschodnim przedpolu toczyły się w sprawie kresów i w obronie kresów. Jeśli do tego dodamy, że tych wojen — od chwili ukonstytuowania się Moskwy, jako niezależnego państwa (w XV w.) do rozbiorów — było około 16 i że przypadły one na około 15 pokoleń polskich, nie licząc drobnych utarczek i t. p. wojen „cichych", to wówczas zrozumiemy, że prymat postulatu wojskowego w sprawie kresowej jest oczywisty. Oczywisty będzie i w odniesieniu do czasów najnowszych. Dzieje wyprawy kijowskiej i wojny polsko-bolszewickiej obok nieustannej dyskusji nad sprawą naszych granic wschodnich, prowadzonej przez Komintern, realizujący na tym odcinku zadania sowieckich władz wojskowych — potwierdzają tę regułę, nakazując kategoryczne podporządkowanie postulatowi obronnemu wszelkich innych licznych punktów widzenia na sprawę ukraińską.

Obronny punkt widzenia na zagadnienie ukr. polega na realizacji planu maksymalnego uzdolnienia terenu zaludnienia ukraińskiego do przyjęcia linii wojskowo-strategicznej Polski. Głównym warunkiem przyjęcia tej linii przez teren zaludnienia ukraińskiego w Polsce jest zwrócenie racji ekspansywnej i obronnej ludności ukraińskiej w kierunku wschodnim. Stać się to może pod warunkiem zlikwidowania frontu tarć i walk politycznych polsko-ukraińskich. Tłumacząc to na język codzienny — należy stworzyć takie warunki polityczne w dziedzinie stosunków polsko-ukraińskich, przy których Ukraińcy uznaliby Polskę za swoje zaplecze, bez obawy wykorzystania tej sytuacji przez te czy inne elementy polityczne polskie i całą swą zdolność obronno-narodową wraz z aspiracjami przyszłościowymi skierowali w stronę granicy wschodniej. *W tych warunkach Państwo nasze, posiadając w swej armii żołnierza ukraińskiego, bądź w inny sposób organizując zbrojnie teren w wypadku konfliktu militarnego osiągałoby swój cel — pełnego udziału regionu odmiennego narodościowo w obronie jego granic.*

Specjalna jednak sytuacja rozmieszczenia ludności ukraińskiej na mapie Europy Wschodniej, pozostawiająca po stronie sowieckiej około 80% narodu ukraińskiego, obok racji niepodległościowej tego narodu, liczącej się z teoretycznym faktem oparcia niezależności materialnej Ukrainy o gospodarczy trójkąt Taganrog - Donbas-Odessa — powodują, że równobieżne z polską racją obronną ukraińskie plany antyrosyjskie mają treść wybitnie ofensywną, a zarazem przy przyjęciu za punkt wyjścia przeświadczenia Ukraińców o niezagrożeniu ich tyłów zachodnich ze strony polskiej *przyciągają sympatie ukraińskie z za Zbrucza — dla Polski... Ten czynnik przyciągania sympatyj ludności Ukraińskiej Republiki Sowieckiej stanowi nowy, wtórny element obronny Polski, tym cenniejszy, że zdobywany kosztem potęgi pań-*

stwa sąsiedniego. W tym atoli miejscu wkraczamy w dziedzinę kompleksu prometeuszowskiego, którego powiązanie ze sprawą wewnętrznych stosunków polsko-ukraińskich wyraźnie się uzewnętrznia.

Powróćmy atoli do punktu wyjścia, do zagadnienia likwidacji „frontu" polsko-ukraińskiego, którego sprowadzenie do minimum jest czołowym warunkiem stworzenia równobieżnego frontu polsko - ukraińskiego, skierowanego przeciwko niebezpieczeństwu agresji ze wschodu. Ta likwidacja „frontu" nie będzie mogła odbyć się tanim kosztem półśrodków. Jedynie szeroko zakrojona normalizacja stosunków polsko - ukraińskich, zapoczątkowana przez politykę b. premiera M. Kościałkowskiego stanowi doskonały punkt wyjściowy. Normalizacja, której głównym zadaniem jest wyzwolenie pokładów energii zaangażowanej we wzajemnym neutralizowaniu obustronnego natarcia polskiego i ukraińskiego, *spowodować winna przeniesienie tej wyzwolonej energii z pogmatwanej granicy narodowościowej polsko - ukraińskiej na prostą, wyraźną granicę państwową na wschodzie.*

Obserwując całe zagadnienie tym razem od dołu — widzimy, że poprzez normalizację stosunków polsko - ukraińskich w Polsce dochodzimy do stworzenia wspólnego polsko - ukraińskiego frontu obronnego nad Zbruczem, poprzez wspólny front do zdobycia sympatyj z tamtej strony granicy, poprzez te sympatie — do możności rozwinięcia planów defensywnych w ofensywne (w wypadku ataku Sowietów) i uzyskania w ten sposób głównego warunku już nie tylko obronienia się, ale i zwycięstwa.

Włodzimierz Bączkowski.

Zjazd Narodowej Partii Azerbejdżanu „Musawat"

W lecie 1936 roku odbył się zjazd narodowej partii Azerbejdżanu „Musawat". Na zjeździe byli obecni wybitni działacze partii i przedstawiciele organizacyj partyjnych, znajdujący się w różnych miejscowościach bliskiego Wschodu i Europy.

Wysłuchawszy sprawozdania leadera partii, M. Emin bey'a Rasul - Zade, zjazd wyraził solidarność z kierunkiem podstawowym partii, której celem jest nieustanna walka z okupacją bolszewicką dla odrodzenia niezależnoj republiki Azerbejdżanu, krzewienia idei Konfederacji Kaukaskiej w sojuszu ze wszystkimi ujarzmionymi przez imperializm rosyjski narodami, zjednoczonymi we froncie prometeuszowskim.

Zjazd zreformował program partyjny. Idea Konfederacji Kaukaskiej wciągnięta została jako odpowiedni punkt do systemu żądań politycznych partii.

W dziedzinie spraw wewnętrzno - państwowych: 1) partia uznaje własność prywatną, wolny handel, 2) równocześnie uznaje szeroką ingerencję Państwa w sprawach dobra ogólnego w zakresie stosunków społecznych i ekonomicznych, 3) walka klasowa, jako system socjalny, nie jest dopuszczalna; uznaje się zasadę jedności narodowej i solidarności społecznej, 4) włościanie otrzymują grunta na własność. Państwo ubezpiecza pracę rolniczą i drobny przemysł. Robotnicy biorą udział w zyskach przedsiębiorstw i są dopuszczani do ich ekonomicznego i technicznego zarządu. Wszelka praca jest pod ochroną i opieką prawa — jak w krajach przodujących Europy.

W tezach przyjętych w kwestiach taktycznych położenie międzynarodowe oceniane jest jako naprężone. Wstąpiliśmy jakby w okres przedwojenny. Jest możliwy konflikt światowy pomiędzy światopoglądem narodowo - patriotycznym a dezorganizują-

cym, zdrowe zasady współżycia międzynarodowego i stosunki wewnętrzne — komunizmem. Sowiety będą areną możliwej wojny, do której się przygotowują i którą prowokują.

Sympatie partii naturalnie będą po stronie przeciwników Związku Sowieckiego, wg. zasady, że wróg mego wroga jest moim przyjacielem. Zadanie partii: — skorzystać z momentu; odkryć fałsz władzy rosyjsko - bolszewickiej, popularyzować kwestię azerbejdżańską na całym świecie, biorąc pod uwagę interesy ogólne narodów kaukaskich; utrzymywać sojusz ze wszystkimi narodami, walczącymi przeciwko rosyjskiemu imperializmowi.

W kwestiach polityki wewnętrznej Partia odkrywa demagogię sowiecką, wyjaśnia ogółowi nieszczerość reform sowieckich, żąda wyjścia Azerbejdżanu ze Związku Sowieckiego; unarodowienia rzeczywistego instytucyj państwowych, armii i szkół; walczy z rusyfikacją języka, z podziałem Azerbejdżanu na drobne, sztucznie hodowane „nacje" i przeciwstawia się kolonizowaniu Azerbejdżanu na rzecz imigracji z Rosji; protestuje przeciwko eksploatacji ekonomicznej Azerbejdżanu, żąda jego gospodarki samodzielnej.

Rok zwołania zjazdu przypadł w 25-lecie założenia partii. Wobec tego postanowiono podkreślić ten fakt przez wydanie znaczka jubileuszowego i napisanie historii partii.

Wyłoniony został centralny organ partii pod nazwą *Dywanu.*

ZDZISŁAW KUNSTMAN

Duma o Atamanie

*Nie za dziesiątą rzeką,
nie za czterdziestą górą —
była Twa Ukraina,
Atamanie Symonie Petluro...*

*W grzmotach dział i w ogniu karabinów
po królewsku, szkarłatnie zakwitła
krwią serdeczną na ostrzach bagnetów,
zwycięstwami w zaciętych bitwach.*

*Rosła wielką, płomienną nadzieją
na dalekich, przeklętych obczyznach,
uświęcona najsłodszym wyrazem,
najpiękniejszym imieniem: O j c z y z n a...*

*Potężniała w strzeleckich okopach
niezachwianą, gorącą wiarą —
miała pułki, baterie, dywizje,
rozwinięte dumnie sztandary...*

*Brali szturmem moskiewskie armaty,
młode życia składali w ofierze,
za swobodę, za świętą wolność
ukraińscy i polscy żołnierze...*

*Tak, jak w pieśni: — Jeszcze nie zginęła! —
Tak, jak w pieśni: — Jeszcze nie umarła!... —
...Na cmentarzach samotne mogiły —
płacz boleśnie rzucił się do gardła...*

*Były długie, bezsenne noce —
dzień za dniem jednakowo szary
i tęsknota ogromna w piersi —
roześmiany, wesoły Paryż...*

*Były myśli, zamiary, plany —
nie wierzyłeś nigdy, Atamanie,
że już wszystko na zawsze skończone,
że już nigdy nie zmartwychwstanie...*

Nie umarła! — z żołnierskich krzyży
wyciągnęła do Ciebie ramiona,
Gdyś na bruku obcego miasta
w krwawej męce bez skargi konał...

...Będzie jasny, najpiękniejszy dzień —
słońce złote zabłyśnie na chmurach,
gdy Cię ziemi ojczystej oddadzą.
Atamanie Symonie Petluro...

ORIENT POLSKI

Uregulowanie stanu prawnego wyznania muzułmańskiego w Polsce

W uzupełnieniu podanej przez nas notatki w poprzednim (22 — 23) numerze „Wschodu" (str. 97) dodajemy, że w „Dzienniku Ustaw" z dn. 24 września 1936 r. zostało ogłoszone rozporządzenie Rady Ministrów z dn. 26 sierpnia 1936 r. zawierające Statut Muzułmańskiego Związku Religijnego w Polsce. W ten sposób stan prawny wyznania muzułmańskiego w Polsce, którego losy śledziliśmy tu stale w dziale „Orientu Polskiego", został ostatecznie uregulowany.

Wersety z Koranu po polsku

Dotychczas muzułmanie polscy nie posiadali usystematyzowanego wyboru podstawowych dla religii Islamu wersetów z Koranu. Były tylko pewne rękopisy albo też tłumaczenia z drugiej ręki. Dopiero obecnie — jak podaje ostatni „Przegląd Islamski" — wydany został w Serajewie (ze względu na czcionki arabskie przy tekstach oryginalnych) wybór „Wersetów z Koranu", przełożonych bezpośrednio z arabskiego przez Muftiego dr. J. Szynkiewicza.

Pięciolecie „Przeglądu Islamskiego"

Najnowszy zeszyt „Przeglądu Islamskiego" (nr. 1 — 3, 1936) zawiera przegląd 5-letniego dorobku czasopisma założonego w r. 1930 „celem pogłębienia znajomości Islamu w Polsce... oraz zacieśnienia węzłów przyjaźni, jakie łączą oddawna naród polski z Islamem". Rzeczywiście, w ciągu tych pięciu lat „Przegląd Islamu" położył duże zasługi na polu szerzenia znajomości spraw Islamu, zapełniając tym nieco pustkę, która na tym polu w piśmiennictwie polskim istniała. Ogłosił szereg ciekawych przyczynków dotyczących tak świata muzułmańskiego, jak i jego stosunków z Polską.

„Życie Tatarskie"

Ostatnie dwa numery (za październik i listopad 1936) tego interesującego czasopisma zawierają następujące artykuły: Ali Woronowicz „Kapitulacje a Egipt", Kirimli Yigit „Nowy etap ruchu narodowego w Azerbejdżanie", St. Tuhan Baranowski „Benares" i „Delhi", Mirza Bała „Republiki Muzułmańskie w ZSSR", K. Syrewicz „Turkiestan Wschodni", S. Tuhan „Wizja z przeszłości", M. Nittman „Marakesz" oraz dalszy ciąg omawianych już tu poprzednio wyciągów „Z akt wojskowych o Tatarach Litewskich" przez St. Tuhan Mirzę Baranowskiego.

Tatarzy Polscy ku czci Sulkiewicza

W rocznicę śmierci Al. Sulkiewicza, Tatara polskiego i wiernego towarzysza Józefa Piłsudskiego, odbył się szereg uroczystości wśród Tatarów Polskich. 18 września w Słonimie odprawiono nabożeństwo, po czym odbyła się akademia, na której przemawiał mjr. Janowicz Czaiński. Tegoż dnia odbyła się podobna uroczystość i w Nowogródku, w której główny udział wziął miejscowy Tatarski Oddział Związku Strzeleckiego, jedyny w Polsce i noszący imię Al. Sulkiewicza.

Meczet w Niekraszuńcach

W „Przeglądzie Islamskim" (nr. 1 — 3, 1936) p. S. K(ryczyński) podaje informacje, dotyczące meczetu w Niekraszuńcach (pow. lidzki, gm. Raduń). Był to jeden z najstarszych na Litwie meczetów; założony został w r. 1415. Był on drewniany; odnowiono go na początku XIX w. W czasie wielkiej wojny spalony 4 września 1915 r., odbudowany został w r. 1926.

Z życia „Orientalistycznego Koła Młodych"

Dnia 13 listopada 1936 roku Orientalistyczne Koło Młodych przy Instytucie Wschodnim rozpoczęło swą działalność. W dniu tym odbyła się uroczysta inauguracja prac O. K. M., na którą zostali zaproszeni delegaci organizacyj współpracujących z Kołem. Uroczystą inaugurację prac otworzył kol. prezes Wacław Peda. Przemówienie okolicznościowe wygłosili: p. o. kurator O. K. M. w Warszawie, p. red. Wł. Bączkowski, prezes Instytutu Wschodniego, p. sen. Stanisław Siedlecki oraz dyrektor Szkoły Wschodoznawczej, p. prof. dr. O. Górka. Bardzo miłe przemówienie w imieniu Młodego Prometeusza wygłosił kol. Mikołaj Bagrationi. Po przemówieniach kol. Tadeusz Radwański odczytał referat p. t. „Potencjał wojenny Z. S. S. R. a idea prometeuszowska".

Z dniem 13 listopada wszystkie sekcje O. K. M. rozpoczęły oficjalnie swą działal-

ność w roku akademickim 1936/37. Krótki okres czasu do Bożego Narodzenia starały się jak najbardziej wykorzystać. W pracy wewnętrznej OKM kierowało się dwiema myślami przewodnimy, a mianowicie:

1) pogłębieniem wiadomości swych członków o Wschodzie,
2) urobieniem ich w duchu prometeuszowskim.

Realizacją pierwszej myśli zajmują się poszczególne sekcje OKM. Sekcje te mają charakter naukowy. Drugą myśl propaguje sekcja ideologiczna. Od chwili rozpoczęcia bieżącego roku akademickiego sekcja ideologiczna zorganizowała dwa wieczory dyskusyjne. W dniu 9 listopada ub. r. odbył się wieczór, na którym dyskutowano na temat artykułu p. prof. O. Górki p. t. „Rola ludzi a warunków w tworzeniu Europy Wschodniej XX wieku", umieszczonego w numerze 22/23 „Wschodu". Referował kol. M. Snopkiewicz. W dniu 30 listopada kol. Z. Gondzikiewicz wygłosił odczyt p. t.: „Imperializm rosyjski".



Inauguracja prac O. K. M. w r. 1936/7

Pośród innych sekcyj największą aktywność wykazała sekcja Bliskiego Wschodu pod kierownictwem kol. M. Bilskiej i kol. Pietrzyka. Staraniem tej sekcji wygłoszono kilka referatów, wśród których największe zainteresowanie wzbudził referat red. Wassan Girej Dżabagiego pt. „Ruch panarabski". W sekcji Dalekiego Wschodu został wygłoszony odczyt pt. „Teatr w Japonii". Kierownictwo sekcji objął od listopada ub. r. kol. D. Mańkowski.

Rozpoczynając swą pracę w bieżącym roku akademickim, Zarząd O. K. M. kierował się chęcią nawiązania jak największej ilości kontaktów z organizacjami młodzieżowymi w Polsce, interesującymi się kwestiami wschodnimi. Zamknięcie wyższych uczelni w Warszawie w dużej mierze utrudniło pracę Zarządowi O. K. M. Jednak nawiązano kontakt i omówiono warunki współpracy ze stowarzyszeniem „Młody Polak",

związkiem polskiej młodzieży akademickiej. Ponadto z delegatami O. K. M. w Krakowie przy W. S. H., Koła Turkologów i Koła Nadbałtyki Słuchaczów Szkoły Nauk Politycznych w Wilnie. Omówiono zagadnienie ściślejszej współpracy tych organizacyj z O. K. M. w Warszawie. Wszystkie organizacje zobowiązały się informować o swej pracy, nawzajem ją uzgadniając drogą korespondencji, wspólnych zjazdów i przez wymianę prelegentów.

Z wystąpień O. K. M. na większą skalę należy wymienić zjazd delegatów O. K. M. z Krakowa, Koła Turkologów Słuchaczów S. N. P. z Wilna i Koła Nadbałtyki Słuchaczów S. N. P. również z Wilna, Akademię ku uczczeniu Dnia Niepodległości, zorganizowaną w dniu 11 listopada wespół z Bratnią Pomocą Słuchaczów Szkoły Wschodoznawczej oraz Akademię ku uczczeniu I Kurułtaja Niepodległego Państwa Krymskiego, urządzoną w dniu 24 listopada. Na Akademii ku uczczeniu I Kurułtaja byli obecni delegaci wszystkich niemal ośrodków tatarskich w Polsce. Z delegatami tymi Zarząd O. K. M. odbył krótką pogawędkę na temat ich współpracy z Orientalistycznym Kołem Młodych.

Staraniem Zarządu została wydana broszurka o celach i zadaniach O. K. M. z podaniem kroniki organizacji.

W dniu 21 listopada kol. Czesław Jeliński, dotychczasowy kierownik sekcji Bliskiego Wschodu, wyjechał na dłuższy pobyt do Bagdadu.

Sprawozdanie z działalności Koła Młodzieży Tatarskiej w Wilnie

Dnia 19. I. 36 roku ukonstytuował się nowy zarząd: Prezes — p. Edige Szynkiewicz, Viceprezes — p. Tamara Szehidewiczówna, Sekretarz — p. Muhammied Miśkiewicz, Skarbnik — p. Ali Achmatowicz. Referenci korespondencyjno - prasowi — pp. Jachia Assanowicz i Ali Połtorzycki.

Nowy zarząd zamieścił na łamach miesięcznika „Życie Tatarskie" odezwę do młodzieży tatarskiej w Polsce, nawołując ją do współpracy z Kołem Młodzieży Tatarskiej w Wilnie.

5 marca p. Ali Krynicki z ramienia K. M. T. w Wilnie na zgromadzeniu Tatarów w Skidlu wygłosił odczyt p. t. „Jaką nam daje korzyść Związek K. M. Tatarów w Polsce".

20 kwietnia p. Ali Krynicki wygłosił w ośrodku tatarskim w Sandygowszczyźnie koło Lidy odczyt p. t. „Dzieje Tatarów Polsko - Litewskich".

W początku lipca trzej prelegenci, p. p. Edige Szynkiewicz, Amurat Jakubowski i Ali Połtorzycki, wyjechali z Wilna do województwa Nowogródzkiego celem przeprowadzenia akcji kulturalno - oświatowej wśród tamtejszej ludności tatarskiej.

Z inicjatywy Koła Młodzieży Tatarskiej w Wilnie w r. 1936 powstały prowincjonalne Koła Młodzieży Tatarskiej w Lachowiczach, Klecku i Iwanowie. Koło Młodzieży Tatarskiej w Wilnie, będące de facto kołem centralnym, gorąco popiera zarówno Koła prowincjonalne, jak i prowincjonalne Oddziały Związku Kult. - Oświatowego.

W grudniu ub. roku została zorganizowana Biblioteka K. M. T. w Wilnie, która ma być ośrodkiem obsługującym potrzeby kult.-oświatowe Tatarów jak w Wilnie, tak i na prowincji.